

PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową, w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza drobnym drukiem. Nra pojedyncza wychodzi w niedzielę rano.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i kantoru: «Redakcja polskiej gazety «KRAJ» w Petersburgu, Husarska B. Teatru 10». Kantor otwarty w dni powszednie od godz. 10 r. do 3 p. **Warszawska agencja KRAJU** (Raichman i Frenkler, Senatorska, 22) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicą, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

W dzisiejszym N-rze jest strona 20.

NA ROK 1883.

«KRAJ» w roku przyszłym 1883 wychodzić będzie pod obecną redakcją i na dotychczasowych warunkach.

Przedpłata wynosi:

W Petersburgu	Z przesyłką pocztową
Rocznie . . . 8 rs.	10 rs.
Półrocznie . . . 4 »	5 »
Kwartalnie . . . 2 »	2 » 50 k.

Upraszamy o wczesne wysyłanie przedpłaty, tym bowiem tylko sposobem będziemy mogli uniknąć nieporządku i opóźnień w wysyłaniu pisma.

Odnawiający przedpłatę raczą przysłać opaskę z drukowanym adresem, pod którą «KRAJ» otrzymują.

Za najdogodniejsze dla nas i prenumeratorów naszych w Cesarstwie i Królestwie uważamy przesyłanie pieniędzy bezpośrednio pod adresem Redakcyi (Редакция газеты «KRAJ» в С.-Петербурѣ). Wyjątek stanowi prenumerata miejska w Warszawie, która składana być winna w naszym kantorze filjalnym (Raichman i Frenkler, Senatorska, 22).

Petersburg, 11 grudnia.

W ciągu ostatnich dni widnokrąg polityczny mocno się zasepił. Przyczyniają się do tego głównie głosy prasy niemieckiej, które, jakby podług z góry ułożonego programu, poruszają kwestye drażliwe, posuwając się pod tym względem stopniowo coraz dalej. Najpierw „Grenzboten“, organ blisko stojący do otoczenia ks. Bismarcka, ogłosił, że zostało zawarte przymierze między Austrią i Niemcami, formalnie, i że się opiera na dokumentach traktatowych. Następnie wielkie wrażenie wywarł artykuł w «Gaz. Kolońskiej» podający wrzekome szczegóły o zawarciu sojuszu, które miało nastąpić 15 października 1879 r. na podstawie formalnego traktatu na lat pięć, podpisanego przez obu monarchów. Najbliższa kancelarii niemieckiemu „Nordd. Allg. Ztg.“ bez komentarzy powtórzyła artykuł «Gazety Kolońskiej».

Dotąd wszystko dobrze. O istnieniu przymierza austro-niemieckiego wiedział świat cały, a jednak dobrze poinformowane organa nie spieszyły z obwieszczeniem szczegółów sojuszu zaczepno-odpornego, między dwoma wielkimi mocarstwami europejskimi zawartego, «w celu wzniesienia przeszkód przeciw jakim bądź francuzko-rosyjskim zamachom», jak powiada «Gazeta Kolońska». Zastanawia to tylko, że obwieszczenia tego rodzaju posypały się z lamów niemieckiego dziennikarstwa wnet po odbytej przez p. Giersa podróży. Wiele dzienników jest tego zdania, że komunikat urzędowy niemiecki (tak nazywają artykuł «Gazety Kolońskiej») jest groźbą przeciwko

Rosji, której zbrojenie się miało wywołać owe postrachy.

Dzienniki niemieckie skwapliwie zbierają projekta, mających się budować w Rosji, dróg żelaznych, z których kilka już wykonano, a nad wykonaniem innych pracują, i przywiązując do nich znaczenie strategiczne, rozwodzą się obszernie nad drogą zabińska-pińska, której przypisują cele wyłącznie militarne. Dalej następują wyliczenia rozmaitych reform wojennych o budowaniu nowych, a wznacnianiu starych wielkich fortec na zachodniej granicy. Słowem baczność niemieckiej prasy całkowicie pochłonięta jest stroną wschodnią, tak dalece, że zapomniano zupełnie o stojącej za plecami Rzeczypospolitej i o osławionym *revanche*’u.

„N. fr. Presse“ jest tego zdania, że półurzędowe ogłoszenia niemieckich dzienników służą jako odpowiedź na podróż p. Giersa, który starał się w Warcinie dowiedzieć, czy przymierze dwóch cesarzów nie mogłoby się zamienić w trójcesarskie przymierze. Pod tym względem misja jego miała się nie udać, dano bowiem kategoryczną odpowiedź, że w przymierzu obu państw środkowych niema miejsca dla trzeciego.

Ostatnie wiadomości telegraficzne przynoszą wieści mało harmonizujące z pokojowym nastrojem Niemców. Berlińska „National Zeitung“ dowiadyuje się, że przy następnej dyzlokacji wojennej na granicy prusko-rosyjskiej, ma być ściągnięta większa stosunkowo ilość piechoty i artylerji. Jednocześnie na wspomnianem pograniczu niezwłocznie będzie przystąpiono do wzniesienia nowych koszar i ułożenia drugiej pary relsów, na wielu liniach wschodnich dróg żelaznych.

Stosownie do takich alarmujących wieści giełda zaczęła objawiać silny niepokój, wyrażający się nowym upadkiem papierów rosyjskich i waluty. Bodajby jednak na tem skończyła się zagadkowa kampanja, podjęta przez organa żelaznego księcia.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Hawr, 12-go grudnia. Statek «Lucya Margorata», wiozący ekspedycję naukową Stefana Rogozińskiego, odpłynął z Hawru. Pierwszą stacją Madera. W skład ekspedycyi, wchodzi: Stefan Rogoziński, Władysław Ostaszewski, Józef Hirszenfeld, Klemens Tomczek, Leopold Janikowski. Załogę stanowi majtków 5-ciu, sternik 1, kapitan 1 (francuzi). Na głównym maszcie, obok flagi urzędowej, powiewa flaga m. Warszawy.

Rzym, 16-go grudnia. Król Humbert odwiedził Ich Cesarские Wysokości, Wielkiego Księcia Konstantego ojca i syna. Pierwszy zapowiedział bytność swą u papieża.

Belgrad, 16-go grudnia. Wczoraj nareszcie otwarta została skupczyna serbska. Król Milan w mowie tronowej konstataje, iż stosunki Serbji ze wszystkimi mocarstwami są zadawalniające; szczególnie położonym został nacisk na przyjacielski stosunek z Bułgarią. Mowa zapowiada projekta rządowe o taryfie celnej, założeniu banku narodowego, utworzeniu garnizonu, reformach wojskowych. Ludność witała króla z uniesieniem. Czterej deputowani radykalni złożyli mandaty.

Tonon, 16 grudnia. W czasie, gdy znany rewolucjonista Krapotkin, znajdował się wraz z żoną na tutejszym dworcu kolei zbliżyli się doń agenci policyjni i zawezwali go o powrócenie do domu, ażeby mająca tam nastąpić rewizja od-

była się w jego obecności. Po dopełnieniu takiej, Krapotkina z żoną wypuszczono na wolność.

Tuluza, 20 grudnia. Wykłady na fakultecie prawnym, uniwersytetu są czasowo przerwane w skutek rozruchów między studentami.

Paryż, 20 grudnia. Bontoux i Feder, zostali dziś skazani na pięcioletnie zanknięcie w więzieniu, karę pieniężną w rozmiarze 3,000 fr. i wspólne poniesienie kosztów sądowych. Zostali uznani winnymi fałszywych doniesień, uczynionych na ogólnych zebraniach akcyonaryuszów banku, zatajenia rzeczywistego stanu rachunków za pomocą fałszowanych dokumentów, a również gry na giełdzie funduszami banku i fikcyjnych układów giełdowych, które się robiły dla złudnego podwyższenia kursów.

Tryest, 20 grudnia. Dziś rano został powieszony Oberdank, obwiniony o zamach na życie cesarza.

London, 20 grudnia. Korespondent berliński gazety «Morning Post» donosi, że otrzymane w Berlinie wieści o zbrojeniu się Rosji, zmusiły Niemcy do poczynienia odpowiednich kroków w celu zwiększenia środków obronnych, i że budżet zarządu wojskowego ma być powiększony. Według słów korespondenta pierwszym z przedsiębranych środków obronnych będzie budowa nieprzerwanej linii kolei żelaznej wzdłuż wybrzeży morza Bałtyckiego i Północnego, która pozwoli na wysyłanie sił zbrojnych do każdego z punktów zagrożonych najściem nieprzyjacielskim.

Rzym, 20 grudnia. Wczoraj wielki książę Konstanty z synem odwiedził papieża Leona XIII i kardynała Jacobini.

Paryż, 20 grudnia. Stan zdrowia (ambety) pogorszył się. Nieruchomość, w której pozostawać musiał skutkiem poniesionej rany, przyprawiła go o zapalenie kiszki, połączone z gorączką, grożącą niebezpieczeństwem.

Wiedeń, 20 grudnia. «Fremdenblatt» odpięra energicznie sensacyjne pogłoski szerzone przez dzienniki, o mniemanych przygotowaniach Rosji do wojny, i zaręcza, że usposobienie zupełnie pokojowe panuje w sferach kierujących. Zapiski Austrii z Rosją są lepsze niż kiedykolwiek.

Paryż, 22 grudnia. «Nowoje Wremia» donosi, że sąd w Lyonie, rozpatrzywszy, znalezione podczas rewizji u Krapotkina w Tonon, papiery, dał rozkaz prokuratorowi aresztowania Krapotkina. Krapotkin został aresztowany tegoż dnia, w którym umarł jego teść. Aresztowany podał prośbę o pozwolenie mu znajdowania się na pogrzebie, ale dowiedziawszy się, że mają za nim śledzić, cofnął swą prośbę i został odwieziony do Lyonu. Krapotkin jest obwinionym o przyjęcie udziału w stowarzyszeniu, uorganizowanem przez francuzów i cudzoziemców, w celu urzadzenia przewrotu społecznego za pomocą zabójstw i rozbójów; prokuratora tego przypisuje mu rolę głównego organizatora tego stowarzyszenia we Francji.

Berlin, 22 grudnia. «Nation. Zeit.» dowiadyuje się, że przy przysyłce dyzlokacji niemieckich wojsk na rosyjsko-pruskiej granicy, projektują zająć pograniczne okręgi przez piechotę, a nawet artylerję. Jednocześnie, mają w tychże okręgach przystąpić do budowania kilku nowych koszar i przeprowadzenia drugich relsów na wielu liniach kolej wschodnich.

Wiedeń, 22 grudnia. Wiedeński korespondent pragskiej «Abendblatt» protestuje przeciw fałszywym pogłoskom, jakoby w Austrii miały miejsce dążenia przeciwne austro-niemieckiemu związkowi, i jakoby widoki wewnętrznej i zewnętrznej polityki nie były jednokrotne. W Austrii wszystkie partie, wszystkich narodowości, w tej liczbie i polacy, uznają ważność austro-niemieckiego związku, jako czynnika zewnętrznej polityki, i jego trwałość. Hr. Kalnoki nie projektuje najmniejszych zmian w tym związku.

Petersburg, 11 grudnia.

© Ze wszystkich prywatnych instytucyj Królestwa Polskiego, najpierwsze miejsce, bezzaprzeczenia, zajmuje Towarzystwo kredytowe ziemskie. Interesa, reprezento-

wane przez rzeczoną instytucję, są tak wielkiej wagi, społeczeństwo miejscowe i ilościowo i jakościowo ma w niem tak licznych przedstawicieli, że naturalnym biegiem rzeczy losy Towarzystwa kredytowego żywo obchodzą opinię publiczną, a działalność jego służy za pewną wskazówkę nastroju przeważnej części naszego społeczeństwa.

Z tego cośmy powiedzieli, nie będzie dla nikogo dziwnym, iż nowo projektowana kodyfikacja praw Towarzystwa, budzi ogólne zajęcie. Nie mamy zamiaru wchodzić dziś szczegółowo w rozbiór projektu, zrobimy to później, po zebraniu bardziej szczegółowych danych, dziś ograniczymy się tylko kilkoma ogólnymi uwagami, na podstawie tych materiałów, które nam dostarczyła dyskusja, toczona w tym przedmiocie w prasie warszawskiej i prowincjonalnej Królestwa.

Głównym zadaniem Towarzystwa kred. ziem. jest, jak wiadomo, dostarczanie ogólni ziemian taniego i dostępnego kredytu. Jako instytucja prywatna i finansowa. Towarzystwo nie ma potrzeby rachować się z innymi względami, oprócz ściśle objętych najbliższymi zadaniem. Lecz Towarzystwo kredytowe zwykłe szerzej rozumie to zadanie, starając się podporządkować ściślejszy interes instytucji potrzebom i wymogom kraju, i iść z nim ręką w rękę. Tęgo rodzaju zachowanie się instytucji wyrobiło jej bardzo poważne i wpływowe stanowisko i służy rękojmią, że działalnością stowarzyszonych kieruje nie zła wola lub sobkowstwo, lecz interes ogólny, może nie zawsze szczęśliwie zrozumiany, lecz niewatpliwie podjęty szczerze. Nie też dziwnego, że w nowym projekcie Towarzystwo nie spuściło z oczu potrzeb ogólnokrajowych według swojego zrozumienia, i w niektórych paragrafach ujawniło niechęć i gotowość walczenia z pewnymi objawami ekonomicznymi, mianowicie z ciągiem wzrastaniem drobnej własności ziemskiej i parcelacji majątków większych, na korzyść tejże własności. Z powodu tego nowego poglądu w Towarzystwie, znajdujemy w niektórych organach krajowych bardzo słuszne uwagi. «Ateneum» krytycznie zapatruje się na dążenie stowarzyszonych do

przeciwdziałania drobnej własności i w następujący sposób zamyka swoje poglądy: «Większa własność zbyt chłodno jeszcze jest usposobiona względem drobnej, zbyt lekceważy jej interesa i nie czuje potrzeby solidarności, aby wśród przeważnej liczby stowarzyszonych w gronie naszego ziemianstwa, wyrobiła się odmienna, bardziej postępową i więcej zgodną z interesem publicznym opinią». Jedno z pism prowincjonalnych, «Echo Łomżyńskie», powiada, że wszystkim projektom i uchwałom ogólnego zebrania towarzyszyła jedna ujemna strona, mianowicie tendencja ultrararystokratyczna.

Rozpatrzmy w ogólnych zarysach, czem mianowicie wyraziła się w projekcie ta nowa tendencja Towarzystwa i postarajmy się odgadnąć pobudki, które popchnęły stowarzyszonych w tym kierunku.

Dotąd w Towarzystwie kred. ziem. pożyczka udzielana była na posiadłości ziemskie obejmujące 90 morgów lub mniej, jeżeli posiadłość stanowiła jedną, niepodzielną obcemi własnościami, całość. W nowym projekcie zmodyfikowano odnośny paragraf, stanowiąc minimum pożyczki na 500 rs., jednocześnie powiększono formalności potrzebne do załatwienia przy zaliczeniu się do stowarzyszonych. Wspomniane formalności tem się odznaczają, że wypełnienie ich, według obliczenia «Echa Łomżyńskiego», kosztuje około 200 rs., co samo przez się będzie stanowić zapórę, nie tylko dla właścicieli pożyczających 500 rs., ale i większą w trójnasób sumę. Dalej projekt nowej ustawy nadaje prawo głosowania i wybieralności na radców tylko tym stowarzyszonym, na majątku których ciąży przynajmniej 3,000 rs. pożyczki Towarzystwa. Ograniczenie to, jak widzimy, wystosowaniem jest jawnie przeciwko drobnym posiadaczom ziemskim. Najważniejszym wszakże krokiem we wskazanym kierunku jest wojna, wypowiedziana przez nowy projekt parcelacji. W tym duchu projekt orzeka, iż «dobra, jedną księgą hipoteczną objęte, lecz złożone z części stanowiących oddzielne gospodarstwa, należące do różnych właścicieli, choćby tylko tytuł własności na jednego był uregulowany, z pożyczek Towarzystwa korzystać nie mogą».

Cel tych postanowień jest dla nas najzupełniej niejasny. Co ma oznaczać odtrącenie drobnej własności, składającej się u nas z zagrodowej szlachty i włościan, od dobrodziejstw taniego kredytu? Nie przypuszczamy ani na chwilę, żeby to był objaw kastowej niechęci lub obojętności, zdaje się nam bowiem, że tak poważna i konserwatywna instytucja nie może wnosić w społeczeństwo pierwiastków dezorganizacyjnych. Jest to więc chyba zasadnicza niechęć do parcelacji.

Ramy naszego artykułu nie pozwalają nam rozwodzić się o parcelacji zasadniczo, ograniczymy się tylko zaznaczeniem, że objaw ten ekonomiczny nie był wywołany sztucznie, lecz wypłynął konsekwentnie z położenia ekonomicznego, w którym kraj znalazł się od lat kilkunastu. Zarzucają parcelacji, poniekąd słusznie, że wprowadza szachownicę, tamującą nawet w przyszłości rozwój rolnictwa, że dopomaga niszczeniu ostatków leśnego bogactwa krajowego i t. p. Chcąc jednak walczyć ze stosunkami wywołanymi przez okoliczności ogólnokrajowe, nie można ograniczać się stawianiem tam i rozmaitego rodzaju utrudnieniami, bo niekorzystny obrót interesów może jeszcze bardziej się skoszlawić, z większą szkodą dla ogółu.

Biorąc pod rozwagę wadliwość ekonomiczną, wynikającą z rozdrobnienia latifundyów, jak to ma miejsce w Królestwie Polskiem, nie trudno przyjść do wniosku, że Towarzystwo najłatwiej mogłoby zarządzić złemu, biorąc sprawę parcelacji w swoje ręce. Ogromne środki Towarzystwa i jego stanowisko najwięcej nadają się do tej roli. Takimi sposobami, t. j. czynną walką z niekorzystnymi objawami, można je nie tylko zneutralizować, lecz nawet wyzyskać na ogólną korzyść, nie zaś zamykaniem się w sobie i stawianiem przeszkód, które więcej przystoją organom policyjnym i fiskalnym, aniżeli instytucji społecznej. Nie trzeba zapominać również, że z parcelacją związane są nie same kwestje ekonomiczne. Ponieważ własność większa krajowa przechodzi kryzys, w rezultacie którego wypada przechodzenie pewnej części własności w obce ręce, nie jest bynajmniej obojętną rzeczą, kto mia-

ODCINEK «KRAJU».

POEZYJE PROZĄ.

przez
IOWANA TURGENIOWA.

Rozmowa.

• Ani na Jungfrau, ani na Finsteraarhorn nie pozostała jeszcze noga ludzka! »

Szczyty Alp... Cały łańcuch stromych wyniosłości... sam rdzeń gór. Nad górami blade-zielone, jasne, mliczące niebo. Mróz silny, ostry; twardy, iskrażący się śnieg; z pod śniegu sterczą surowe bryły, pokrytych lodem, zwietrzałych skał. Dwa ogromy, dwa olbrzymie wznoszą się po obu stronach nieboskłonu: Jungfrau i Finsteraarhorn. I mówi Jungfrau do sąsiada: — Co powiesz nowego? od ciebie lepiej widać. — Co tam na dole?

Mija kilka tysięcy lat: jedna chwila. I huczy Finsteraarhorn odpowiadając: — Jedna masa chmur zacięła ziemię... Poczekaj!

Mijają tysiące lat — jedna chwila.

— No, a teraz? — pyta Jungfrau.

— Teraz widzę; tam, nadole wszędzie toż samo: pstro, drobno. Błękitnieją wody; czernieją lasy; szarzeją stopy kamieni. Około nich wciąż snują się robaczki, wiesz, te dwunogie, co jeszcze ani razu nie mogły splamić ani ciebie ani mnie.

— Ludzie?

— Tak; ludzie.

Mijają tysiące lat — jedna chwila.

— No, a teraz? zapytuje Jungfrau.

— Coś jak gdyby mniej było widać robaczek, huczy Finsteraarhorn: — na dole wyraźniej; wody zmalały; przeredziły się lasy.

Minęły jeszcze tysiące lat — jedna chwila.

— Co widzisz? — mówi Jungfrau.

— Koło nas, niedaleko, jak gdyby oczyściło się, odpowiada Finsteraarhorn: — a tam wdali, w dolinach, są jeszcze plamy i coś się porusza.

— A teraz? pyta Jungfrau po następnych tysiącach lat — jednej chwili.

— Teraz dobrze, — odpowiada Finsteraarhorn: — czysto wszędzie, gdzie spojrzysz wszędzie biało... Wszędzie nasz śnieg, równy śnieg i lód. Wszystko zastygło. Dobrze teraz, spokojnie.

— Dobrze, — rzekła Jungfrau. Dosty już jednak nagwarzyliśmy z sobą, staruszkę. Czas zdrzemnąć.

— Czas.

Spią olbrzymie góry; spi zielone, jasne niebo nad zamilkłą na wieki ziemią.

Staruszka.

Szedłem po szerokim polu, sam jeden. I nagle zdało mi się, że słyszę za sobą lekkie ostróżne, kroki... Któs szedł wślad za mną. Obejrzałem się — i ujrzałem małą, zgarbioną staruszkę, całą otuloną w szare łachmany. Twarz tylko staruszki widać było z pomiędzy nich: żółta, pomarszczona, ostronosą, twarz bezzębą. Podszedłem ku niej... Zatrzymała się.

— Ktoś ty? Czego chcesz? Czyś ty z-braczką? Chcesz jałmużny?

Staruszka nie odpowiedziała. Nachyliłem się ku niej i zanawążyłem, że oba jej oczy zaciągnięte były nawpół przejrystą, białawą błoną, jak u niektórych ptaków: tym służy za ochronę oczu od zbyt rażącego światła. Lecz u staruszki błona ta nie ruszała się i nie odkrywała źrenic... wniosłem ztąd, że jest ślepa.

— Chcesz jałmużny? zapytałem powtórnie. Dla czego idziesz za mną? — Lecz staruszka nie odpowiadała, jak i pierwszej, najęzyla się tylko cokolwiek. Odwróciłem się od niej, i poszedłem w swoją drogę. I znów słyszę za sobą też same lekkie, miarowe, jak gdyby skradające się, kroki.

— Znowu ta kobieta — pomyślałem sobie; — czego się ona do mnie przyczepiła? Lecz zaraz w myśli dodałem: zapewne po ślepemu zabłądziła i idzie teraz nasłuchując za moimi krokami, ażeby razem ze mną dojść do miejsc zamieszkałych. Tak, tak; nie inaczej.

Lecz dziwny niepokój powoli opauowywał moje myśli: zaczęło mi się zdawać, że staruszka ta nie tylko idzie za mną, lecz że i kieruje mną, że popycha mię to na prawo, to na lewo, i że mimo woli jestem jej posłusznym.

Jednakże idę dalej... aż oto przedemną na samej mojej drodze, coś czernieje i rozszerza się — jakiś dół... «To grób!» przemknęło mi przez głowę. Oto dokąd mię ona popycha!

Zawracam szybko. Staruszka znów prze-

nowicie zastąpi dawnych właścicieli. Kandydatami na nowych posiadaczy ziemskich są kapitaliści niemcy i żydzi po jednej stronie, szlachta zagrodowa i włościanie po drugiej. Już obecnie w liczbie członków Towarzystwa jest 11,5% osób obcego pochodzenia. Czyżby nasze obywatelstwo nie rozumiało groźącego z tej strony niebezpieczeństwa?

Stosunki drobnej własności do większej uległy, jak nie tajno nikomu, pewnym, nienormalnością grożącym powikłaniom poważnej natury na przyszłość. Opinia publiczna i prasa nieraz już zwracały uwagę na usposobienie teraźniejsze ludu, wyrażające się w nieukrywanych nadziejach na nowe zdobycze kosztem własności większej. Zasady tego rodzaju gorąco są potępiane przez prasę, która w tym razie szczególnie, jest wiernym odbiciem przekonań ogromnej większości naszej inteligencji. Cóż jednak nasza inteligencja robi dla sprostowania spaczonych pojęć ludu, dla uporządkowania tego zamętu przekonań? Jeżeli idea własności, idea dorobku własną pracą, a nie drogą uboczną, jest u nas najwięcej szanowana w społeczeństwie, potrzeba starać się wszelkimi sposobami przekonanie takie wpoić w lud, w każdego członka społeczeństwa, a dokonać tego można nie inaczej, jak tylko drogą praktyczną. Powinniśmy, o ile to jest w naszej mocy, otwierać drogę każdemu do uczciwego dorobku, do korzystania z owoców własnej pracy najwięcej produkcyjnym sposobem. Postępowanie nasze tego rodzaju nie tylko wyda pożądane skutki, lecz i przekonano, że stoimy mocno w obronie pewnych zasad, i mamy przed oczyma dobro całego kraju, nie zaś pewnej jego klasy. Z tego względu uchwały naszego ziemianstwa zasługują na szczególną uwagę.

Wiekowy zatarg między wielką i małą własnością skończył się. Obecnie całe społeczeństwo pragnie gorąco zniesienia wszelkiego rodzaju nieporozumień, które w rodzaju klina wtrącone zostały, niezależnie od naszej woli, we wzajemne stosunki obywatelskie obu rodzajów własności ziemskiej. Nie potrzeba przedziału tego potęgować, gwoździ źle zrozumianych interesów kla-

demna... Ależ ona widzi! Patrzy na mnie wielkimi, złowieszczymi oczyma... oczyma ptaka drapieżnego... Nachyliam się do jej twarzy, do oczu... Znów też sama matowa błona, toż samo ślepe, bezmyślne oblicze...

«Ach! myślę sobie... ta staruszka — to mój los. To los, od którego niepodobna ująć człowiekowi!»

«Nie podobna! nie podobna! Co za szaleństwo... trzeba spróbować.»

I rzucam się w bok, w innym kierunku. Idę szybko... Lecz lekkie kroki, jak wprzód, szeleszczą za mną, tuż, tuż... A przedemną znów ciemnieje dół. Zwracam znów w inną stronę... I znów tenże sam szelest z tyłu i też sama groźna plama przedemną.

I gdziekolwiek się rzucę, jak doganiany zajac, wciąż toż samo, toż samo!

— Poczekaj! myślę sobie. Oszukam ją! nie pójdę nigdzie! i szybko siadam na ziemi. Staruszka stoi z tyłu, o dwa kroki odemnie. Nie słyszę jej, lecz czuje, że jest. I nagle widzę: ta plama, co czerniała w dali, płynie, polźnie sama ku mnie!

Boże! Oglądam się po za siebie... Staruszka patrzy prosto na mnie — i bezszebe usta wykrzywiają się uśmiechem...

— Nie ujdiesz!

P i e s

Dwoje nas w pokoju: pies mój i ja... Na dworze wyje straszna burza. Pies siedzi przedemną i patrzy mi w oczy. I ja także patrzę mu w oczy. On, jak gdyby chciał mi coś powiedzieć. Niemy on, bez słów, sam

sowych, tembardziej, że niewłaściwości tego rodzaju tworzą nowe waśnie między przeciwnikami, nie zmieniając ani na włos i nie opóźniając ani na chwilę, rozwijającego się z żelazną konsekwencją, procesu ekonomicznego.

Reforma włościańska zrobiła wiele dla dobrobytu ludu i usunęła na czas pewien obawę ziemskiego proletaryatu. Obecnie więc potrzeba dążyć, żeby lud skorzystał z dogodnego położenia i dorobił się sam polepszenia swojego bytu. Jeżeliby drogi do postępu tego rodzaju zostały zamknięte, po pewnym czasie mielibyśmy znowu kwestję agrarną do załatwienia, a wiadomo już z doświadczenia, na czyje *conto* odbywają się tego rodzaju procesy. Warto, żeby stróżowie większej własności rozszerzyli horyzont swoich zapatrywań i według wskazówek busoli z tego wielkiego morza, które się krajem i państwem nazywa, miarkowali swoje postęпки, bo inaczej wypadki znowu przelecają nad ich głowami...

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Telegram Najjaśniejszego pana do generał-gubernatora Irkucku, 7 grudnia r. b.

Polecam Wam zakomunikować Moją wdzięczność mieszkańcom wszystkich stanów i urzędnikom wszystkich instytucyj, którzy przesłali Mnie powinszowania za waszem pośrednictwem lub telegramy na Moje Imię, z powodu uroczystości trzydziśletniego przyłączenia Syberji do Rosji.

Daleki ten kraj jest blizkim sercu Mojemu; jego pomyślność, rozwój jego przyrodzonych bogactw, i prawidłowy postęp w rządzeniu nim stanowią przedmiot ciągłej Mojej dbałości (*zabot*). Mam nadzieję, że z czasem, z Bożą pomocą, rozległy i bogaty kraj syberyjski, stanowiący od trzech stuleci nierozdzieloną część Rosji, będzie w stanie niepodzielnie z nią sama korzystać z jednakowych rządowych i społecznych instytucyj, z darów oświaty i z wzmocnienia przemysłowej działalności, na korzyść ogólną i na sławę drogiej naszej ojczyzny. («Praw. Wiest.»)

Okólnik ministra spraw wewnętrznych do gubernatorów z d. 21 listopada № 14, o ścisłem stosowaniu p. 5-go art. 45-go ustawy stepłowej.

Z powodu wynikłych w wielu guberniach wątpliwości co do wyjątków od opłaty stepłowej, wskazanych w p. 5-tym art. 45-go ustawy, czy stosują się one do całych gmin, lub też i poje-

siębie nie rozumie — ale ja go rozumiem. Rozumiem, że w tej chwili i w nim i we mnie, istnieje jedno i toż samo uczucie, że między nami niema żadnej różnicy. Jesteśmy zupełnie jak jeden; w każdym z nas płonie i świeci tenże sam drżący płomyk. Śmierć nadleci, machnie swoim szerokim skrzydłem... — I koniec!

— Kto potem dojdzie, jaki właśnie w każdym z nas tlał płomyczek. Nie! to nie zwierzę i człowiek zamieniają spojrzenia... To dwie pary jednakich oczu, zwróconych na siebie. — I w każdej z tych par, w zwierzęciu i w człowieku — jedno i toż samo życie bojaźliwie tuli się do drugiego.

«Usłyszysz sąd głupiego...»

Puszkini.

«Usłyszysz sąd głupiego...» tyś zawsze mówił prawdę, wielki nasz pieśniarzu; powiedziałeś ją i tym razem. «Sąd głupiego i śmiech tłumy...» Któż nie doświadczył i jednego i drugiego? Wszystko to znieść można — i należy; a kto jest w stanie — niech pogardza! — Lecz są cioty, które boleśniej uderzają w samo serce... Człowiek zrobił wszystko co mógł; pracował usilnie, z miłością, uczciwie... I uczciwe dusze ze wstrętem odwracają się od niego, uczciwe lica płoną oburzeniem słysząc jego imię. «Oddal się! Idź precz!» wołają doń szlachetne młode głosy. «Ani tyś nam potrzebny, ani praca twoja; ty znieważasz nasz dom — nie znasz nas i nie rozumiesz... Tyś wrogiem naszym!» — Co robić wtedy temu człowieko-

dynamicznym włościan, uznano za nieodzowne artykuł ten dopełnić i zgodnie z Najwyższym zatwierdzonym zdaniem Rady państwa d. 25 maja 1882 roku, opublikowanym w № 56 «Zbioru praw» h. r., artykuł ten brzmi jak następuje: «Art. 45. Zwabiają się od stepłowej opłaty próby i inne podania, wskazane w art. 6-tym p. 1-szym, a także akta rozstrzygające (*razreszajemyja bumagi*). Punkt 5. W sprawach odnoszących się do urządzenia bytu włościańskiego, gmin, wiosek, a także pojedynczych włościan i w sprawach włościańskiego gminnego zarządu, toczących się u «pośredników mirowych», w ich zjazdach gubernjalnych i powiatowych zarządach do spraw włościańskich, również w ministerstwach, dworu cesarskiego, «udielow», spraw wewnętrznych, dóbr państwa, finansów i w wojennym, z zarządami im podległymi, w głównej wykupnej instytucji, w głównym Komitecie do urządzenia bytu ludności wiejskiej, w pierwszym departamencie rządzącego senatu.

Tym sposobem od czasu wydania tego prawa, w przytoczonych instytucjach nie podlegają opłacie stepłowej wszystkie bez wyjątku próby i rozstrzygające akta w sprawach dotyczących urządzenia bytu jak całych gmin włościańskich i wiosek, tak i pojedynczych włościan, i w sprawach samorządu włościańskiego. Pomimo tego do bieżącej chwili ministerstwo spraw wewnętrznych otrzymuje od włościan, w sprawach dotyczących urządzenia ich bytu i ich samorządu, próby opłacone stepłem.

Widząc z tego, że nowe prawo nie doszło do wiadomości włościan, najpokorniej upraszam pana, wydać rozporządzenie, żeby prawo to niezwłocznie było objaśnione przez powiatowe zarządy lub mirowych pośredników zarządom gminnym, i żeby powiatowe zarządy, pośrednicy mirowi i zarządy gminne całkowicie oświadczyli we wszystkich toczących się u nich sprawach — włościan i darowanej im przez przytoczone prawo uldze.

(«Praw. Wiest.»)

Komunikat rządowy.

Dniu 16 ubiegłego miesiąca września, w mieście Czycze (obwód Zabajkalski) schwytaono w nieczyste z miejsca wygnania, zbrodniarkę stanu Maryę Kulitonską. Stawiona przed gubernatora miejscowego, Ijaszewicza, któremu miała coś zakomunikować, ranila go w pierś wystrzałem z rewolweru, którego u niej poprzednio nie dostrzeżono. Rana na szczęście nie pociągnęła za sobą groźnych następstw. Wydana w ręce sądu wojennego, Kulitonskaja skazana została d. 17 listopada, po pozbawieniu wszelkich praw stanu, na karę śmierci przez powieszenie. Najjaśniejszy Pan, otrzymawszy wiadomość o tym wyroku, najmiłościwiej rozkazał: darować życie Maryi Kulitonskiej i wysłać do ciężkich robót bez terminu, z pozbawieniem praw stanu.

(«Praw. Wiest.»)

wi? Pracować dalej, nie starać się uniewinniać — i nawet nie czekać sprawiedliwszej oceny. Niegdyś, rolnicy przeklinali podróżnika, który im przyniósł kartofel, zastępcę zboża, codzienne pożywienie biedaka... Wytracali z wyciągniętych ku nim rąk dar drogienny, rzucali go w błoto, deptali nogami. — Teraz karmią się nim, nie znając nawet imienia swego dobroczyńcy. Niech tam sobie! Na co im jego imię. I bezimiennie ratuje ich on od głodu. Starajmy się tylko o to, aby to, co przynosimy, było pożytecznym pokarmem. Gorzkim jest niesłuszny wyrzut w ustach ludzi, których kochasz... Ale znieść można i to... «Bij mnie! lecz występuj!» — mówił wódz ateński do spartańskiego. — «Bij mnie — ale bądź zdrow i syty» — myśmy mówić powinni.

Człowiek zadowolony.

Przez ulicę stolicy leci w podskokach młody jeszcze człowiek. Ruchy jego wesołe, zwawe; jasnieją oczy, uśmiechają się usta, przyjemnie rumieni się uszczęśliwione oblicze... Cały on — to zadowolenie i radość. Co się z nim stało? Czy otrzymał spadek? Czy podwyższono mu rangę? Czy dały na schadzke miłosna? Lub po prostu — zjadł dobre śniadanie, i uczucie zdrowia, i uczucie sytej siły zagrało we wszystkich jego członkach? Czy nie włożono czasem na jego szyję twego pięknego, osmiokątowego krzyża, o królu polski, Stanisławie!

— Nie. On zmyślił oszczerstwo na znajomego, starannie je rozpuścił, usłyszał sam toż samo oszczerstwo z ust innego znajome-

Dnia 8 grudnia przedstawieni zostali Jego Cesarskiej Mości: hr. Toll i deputacya złożona z członków komitetu, zajmującego się sprawą budowy cerkwi prawosławnej w Łodzi; radni Łodzi i fabrykanci: Hentzel, Majer, Gromar, Konstadt, jakoteż architekt-budowniczy, akademik Majewski. Deputacyę przedstawił Najjaśniejszemu Panu gubernator Piotrkowa, jen.-lejt. Kochanow. Jego Cesarska Mość raczył podziękować deputacyi za wyrażony mu hold wierności, jakoteż za trudy poniesione około budowy świątyni i laskawie zaszczylił rozmową każdego z deputatów.
(«Praw. Wiest.»)

W kwestyi nałożenia cła od worków zwrotnych, otrzymaliśmy od jednego z właścicieli dóbr z Lubelskiego list następujący: «Panie Redaktorze! Myśla prawodawcy, nakładającego cła na worki, było, jak mniemam należy, protegowanie wyrobu tycheże w kraju. Zamiarem moim jest dowieść, że nie tylko cel ten będzie zupełnie chybiący, lecz przez obłożenie cłem worków, ogromne szkody wyrządzone będą produkcyi rolnej w całym państwie, bez korzyści godziwych dla nikogo. Zbytecznym byłoby dowodzić, jak wielkie znaczenie ekonomiczne ma dla państwa wywóz zboża. W guberniach, znacznie odległych od granic zachodnich, wywóz ten odbywa się wodą, wszystkie zaś gubernie, bliżej tych granic położone, transportują kolejami. Zboże ładuje się na statki bez worków, na wagony zaś w workach, a to dla tego, że państwo rosyjskie miało nie-szczęśliwą myśl oddzielenia się od innych państw, szerszym torem, który wymaga przeladowania towaru na granicy — kosztuje to każdego producenta i konsumenta — żadnej korzyści państwu nie przynosi, a wzbo-gaca jedynie pracą nieprodukcyjną przeladowywania towaru, dając pochop do nadużyć. Szerszy więc tor naszych kolei wymaga wywozu zboża w workach. Worek dobry, w który sypać można 7½ puda zboża, kosztuje 60 kopiejek, lecz służy na przewiezienie zboża z Gdańska do Gdańska, przynajmniej 10 razy, gdyż worki próżne w 10 dni z Gdańska powracają i ładuje się w nich zboże na nowo. Fracht próżnych 80-ciu worków, w które ładuje się 600 pudów zboża, czyli pełny wagon, kosztuje 2 rs. 40 kop. Cło od takich 80-ciu worków wynosi około 25 rs. Za każdym więc razem stare worki, po przewiezieniu 600 pudów zboża, przechodzić będą granicę za placę cła rs. 25, czyli, że zakupione za 60 rs. worki z krajowej fabryki,

go — i sam w nie uwierzył. O, jak zadowolonym, jak dobrym jest nawet w tej chwili ten miły, ten bardzo obiecujący młodzieniec.

Wróbel.

Powracałem z polowania i szedłem przez ogrodową aleję. Pies biegł przodem. Nagle, zwolnił kroku i zaczął się skradać, jak gdyby poczuł przed sobą zwierzyne. Spojrzałem po alei i ujrzałem młodego wróbla z złotym jeszcze dziobkiem i puchem na głowie. Wypadł z gniazda (wiatr w alei silnie kołysał brzozy) i siedział nieruchomy, rozczupierzywszy bezsilnie, zaledwie porastające, skrzydelka. Pies moj zwolna zbliżał się do niego, gdy nagle, zerwawszy się z poblizkiego drzewa, stary wróbel z czarnym na pierśsiach pierzem padł jak kamień przed samym jego pyskiem — i cały zaperzony, zmieniony, z rozpaczliwym i żalonym piskiem, furknął kilka razy ku zębatej, rozwartej paszczy. Rzucił się on na ratunek, zasłonił sobą swoją dziecicę... ale małeńkie jego ciało całe drżało z przerażenia, głosek zdziczała ochrzypł, zamierał, poświęcał sam siebie! Jakimże olbrzymim potworem wydawać mu się musiał ten pies! A jednakże nie mógł dosięgnąć na swojej wysokiej, bezpiecznej gałązce... Siła, potężniejsza od jego woli, strąciła go z tamtąd. Mój Trezor stanął i cofnął się... Widocznie i on uznał tę siłę. Odwołałem czempredziej pomieszanego psa i oddaliłem się przejęty uwielbieniem. Tak jest; nie śmiecie się. Uwielbiałem tego małeńkiego, bohaterskiego ptaszka, i wybuch jego

gdą będą właściwie użyte i przez 6 miesięcy, dziesięć razy przewiozą zboże zagranicę, o płać cła 250 rs.! Czy wobec powyższych faktów cło, o którym mowa, może być uważane jako protekcyjne dla wyrobu worków, czy też przeciwnie nie jest ono cłem nałożonym na najważniejszy produkt wywozowy Rosyi? Jeśli podatek ten ostatecznie ustalili się, koleje zmuszone będą pobudować specjalne wagony do przewozu zboża bez worków, które producent opłacić będzie musiał — bez zysku dla fabrykacyi worków, a z wygraną jedynie dla przeladowujących zboże na granicach, przy czem strata będzie znaczna, bo gdy dzisiaj worki bywają umyślnie dziurawione i zboża przynajmniej 20% przy przeladowywaniu ulatnia się, to jakże większe będzie dane pole do nadużyć, przy przeladowywaniu bez worków.

W każdym razie życzyliby należało, żeby kwestya ta, bardzo żywotna dla naszego handlu zbożowego, co prędzej rozwiązana została, bo nawet dzisiejsza niepewność powoduje stagnacyę na krajowym rynku zbożowym.
X.

Ziemie i kolonje słowiańskie.

LWÓW. Lwowskie dzienniki rusińskie opisują bardzo szczegółowo, jakich stowarzyszeń i instytucyj rusińskich przedstawiciele udawali się do X. biskupa Sylwestra Sembratowicza w deputacyi, z powinszowaniem objęcia w zarząd archidiecezyi, co przemawiali i jakiego doznali przyjęcia. Były więc tam naprzód (d. 3 b. m.) deputacye od stowarzyszeń: «Proswita», «Szewczenki» i «Ruskiej Besidy», a przemawiał imieniem ich do biskupa dr. Omelan Ogonowski, kładąc główny nacisk, na to, że ponieważ X. Sylwester, przez wydanie popularnego «modlitewnika» rusińskiego, zburzył pierwszy ciężkie zapory apatyi, sprawiające, że naród rusiński modlił się do Boga nie w swej rodzimej mowie, nie mieszka zatem i nadal, na nowem swem stanowisku, torować dzielnie drogę ku samodzielności narodu rusińskiego. Na to X. biskup odpowiedział, że jak zawsze pracował, tak i w przyszłości pracować będzie gorliwie dla dobra cerkwi i narodu. Następnie d. 9 b. m. przedstawiali się biskupowi deputacye od redakcyj czasopism: «Dila», «Zory», «Batkowszczyzny», «Zerkala» i «Szkolnoi Czasopisi». W imieniu ich wszystkich przemawiał redaktor Barwiński o tem, że w liście pasterskim X. biskupa przebijają te same

miłości. Miłość, pomyślałem sobie, silniejsza jest od śmierci i od bojaźni śmierci. Tylko przez nią, tylko przez miłość trwa i porusza się życie.

Czaszki.

Wspaniała, pysznie oświecona sala; mnóstwo mężczyzn i dam. Wszystkie twarze ożywione, głos podniesiony... Toczy się głośna rozmowa o pewnej znanej śpiewaczce...

O, jak doskonale wzięła ona wczoraj ostatni swój trel! I nagle, jak pod dotknięciem czarodziejskiej różeczki — ze wszystkich głów i wszystkich twarzy spadła skóra jak cienka lupina, — i w mgnieniu oka na jaw wystąpiła martwa białosc czaszek, zamigotały, jak błękitnawy olów, obnażone dziaśła i kości. Z przerażeniem patrzyłem, jak poruszały się te dziaśła i szczęki — jak kreciły się błyszczące od światła lamp i świec, te guzowate kościane kule — i jak obracały się w nich inne mniejsze kule — kule bezmyślnych oczu. Nie śmiałem dotknąć się do własnej twarzy, nie śmiałem spojrzeć w zwierciadło. A czaszki kreciły się jak wpierwej... I z takimże hałasem, migające czerwonymi kawałkami z po za wyszczerzonych zębów, wprawne języki paplały o tem, jak zadziwiająca, niedościgniona, nieśmiertelna... tak jest, nieśmiertelna śpiewaczka wzięła ostatni swój trel!

Robotnik i Białoreki.

(Rozmowa).

Robotnik. Czego ty do nas leziesz? Czego chcesz? Tyś nie nasz... Idź precz!

idee, które ozywają prasę rusińską: idea wiernej służby cerkwi i narodowi, miłości i pracy dla ich dobra; jest więc ów list rękopiśmią jedności między duchowieństwem, a inteligencyą rusińską. X. biskup odpowiedział na to nauką pasterską o wysokich zadaniach pracy. Nareszcie dnia 10 b. m. przedstawiali się X. biskupowi reprezentanci instytucyj: «Narodny dom», «Stauropigijski Instytut», «Russka Rada», «Matycia», «Stow. Rolniczo-Kredytowe» i «Russkie Kasyno». Tłumaczem ich życzeń i uczuć był X. kanonik Malinowski, który w długiej przemowie, powinszowawszy gorąco X. biskupowi nowej godności i życząc mu szczęścia w pracy, objętej programem jego listu pasterskiego, zakończył temi słowy: «Zresztą jak zawsze tak i w przyszłości chcemy i będziemy usiłowali żyć ze wszystkimi narodowościami monarchji austriackiej, a w ich liczbie i z miejscową narodowością polską, w miłości i życzliwości braterskiej». Na co X. biskup odpowiedział kilku słowy, że spodziewa się tego, i że instytucye, których przedstawiciele widzi przed sobą, będzie się starał ojcowską otoczyć opieką.

LWÓW. Warszawski «Izraelita» pomieszcza następującą korespondencyę ze Lwowa, którą uważamy sobie za obowiązek powtórzyć:

«Towarzystwo «Oświaty ludowej», po kilku-miesięcznej ciszy zupełnej, rozpoczęło swą działalność. Wnosząc z ogłoszonego w dziennikach programu, towarzystwo, a raczej jego wydział, zamierza działać na wielką skalę. Ogólna jednak jest opinia, że nie ma wcale stosunku między siłą i środkami towarzystwa a wytkniętymi i daleko idącymi celami. Jak dotychczas bowiem, o wielkiej ofiarności naszych potentatów głucho, i zdaje się być prawdą, co utrzymują niektórzy, że u nas towarzystwa, nie obiecujące błyskotliwych, jubileuszowych uroczystości, nigdy liczyć nie mogą na poparcie szczerze i czynne. Póki spodziewano się zgromadzeń, krzyku, wrzawy i wonnych kadzideł, spieszyli wszyscy jak wierni do krzyża; gdy jednak sprawa z areny ustępuje na ubocze, wielu cichaczem dezertuje i chorągiew porzuca. Zresztą, wielu bardzo powodowanych ciasnotą zapatrywa i poniżającym sobkostwem, wprost leką się towarzystwa, które — jak sądzą — jakby klinem się wbija między panujących możnych, a lud; wielu strachajłów się trwoży myślą oświecenia chłopstwa, identyfikując w swej ograniczonej mądrognicy oświatę z socjalizmem i innymi teoriami im wstrętnymi. Nie dziwi nas też, że ci, którzy swe złotem tkane kontuszki tysiącami opłacają i przy łada okazji, jak indyjskie bóstwa, w klejnoty się stroją, od towarzystwa oświaty ludowej ze zgorzeniem się odwracają, nie chcąc nie mieć

Białoreki. Wasz jestem, bracia! Robotnik. Jeszcze czego! Nasz! Także wymyślił! Spójrzaj choć na nasze ręce. Widzisz jakie brudne? I nawozem pachną, i dziegciem, — a twoje ręce białe. I czemże one pachną?

Białoreki (podając rękę). Powachaj. Robotnik. Co za licha? Zupełnie jakby ją było czuć żelazem.

Białoreki. Tak jest, żelazem. Całe sześć lat nosiłem na nich kajdany.

Robotnik. A za cóż to?

Białoreki. A za to, że starałem się o wasze dobro, chciałem was uwolnić, was, szarych, nieoświeconych ludzi, powstawałem przeciwko tym, którzy was uciskają, buntowałem. Więc mnie też zamknęli.

Robotnik. Zamknęli? Trzebaż ci było buntować!

(Po dwóch latach).

Tenże sam robotnik (do drugiego). Słuchajno, Piotrze! Pamiętasz, pozaprzedziego lata jeden taki białoreki rozmawiał z tobą? Drugi robotnik. Pamiętam... i cóż?

1-szy Robotnik. Dzisiaj go, slychać, powiesz. Taki wyszedł rozkaz.

2-gi Robotnik. Ciagle buntował?

1-szy Robotnik. Ciagle buntował.

2-gi Robotnik. Tak... Wiesz co, bracie Dymitrze, czy nie możnaby nam dostać tego postronka, na którym go powiesz; powiadają, że od tego wie-elkie szczęście bywa w domu.

1-szy Rob. Masz rację. Trzebaby spróbować, bracie Piotrze.

wspólnego z tą nowoczesną herezją. Samo zaś obywatelstwo po miastach, nasza burżuazja, ma codziennych kłopotów więcej jak potrzeba. Przeto wszelkie ich dobre więcej absorbuje ta niedza najbliższa, strasznie spoglądająca licem, dopominająca się wciąż prędziej i doraźnej pomocy, to, wzmagające się z każdą chwilą, ubóstwo, ogólna finansowa misère, i tyle innych galicyjskich specyficznych. Latwo też pojąć, że obywatelstwo mieszczańskie, którego dobroczynność w tak niesłychany sposób bywa wyzyskiwana, o jakichś dalszych celach ani myśleć, ani tem mniej wiele dla nich działać może. W takich więc warunkach nie można się ludzi co do rzeczywistej przyszłej działalności towarzystwa oświaty ludowej. Wydział z swej strony w niczem nie zawodzi pokładanego w nim zaufania, i jego może tylko o pewne zapoznanie stosunków faktycznych winiłyby można. W tych dniach kurszystwo oświaty ludowej właśnie rozpisało kurs wieczorny języka polskiego dla starszej młodzieży starozakonnej. Nie znać, jak dotychczas, żywszego udziału, i to, jak sądzimy, z powodu braku agitacji w tym kierunku między żydami, i to prowadzonej przez żydów samych, godzących się w tendencyach swych z towarzystwem oświaty ludowej».

KRAKÓW. Hr. Jan Krasicki, poseł do rady państwa, syn s. p. Kazimierza Krasickiego, wielce zasłużonego męża, sprzedał, jak donosi «Czas», dziedziczne dobra swoje Jasień, w ręce starozakonnego spekulanta. P. Józef Chłapowski wieś rodzinną Kuczków, w powiecie pleszewskim położoną, a obejmującą 2,000 morgów, oddał Niemcowi Matthe-sowi z Knjaw...

Pojawił się u nas prospekt, zapowiadający z Nowym Rokiem nowe pismo w Krakowie, dwutygodnik pod tytułem «Przyszłość», organ młodzieży polskiej. Jako wydawca i odpowiedzialny redaktor podpisany, znany i szanowany w najszerszych kołach Krakowa, dr. Jan Jodłowski. Prospekt nakreślony jest stylem jędrnym i pełnym młodzieńczej werwy i krewkości.

POZNAŃ. Berliński «*Tagblatt*», na zasadzie dat statystycznych podaje zatrważające szczegóły, dotyczące ziemi i szkół wyższych w W. ks. Poznańskim i Prusach zachodnich, które dzienniki poznańskie wraz z odpowiednimi uwagami zamieszczają. Na 1,700,000 ludności w W. ks. Poznańskim, ludność polska wynosi co najmniej cały milion, z czego wynikać winno, że ten sam stosunek zachodzić powinien co do własności ziemskiej i frekwencji do szkół wyższych. Niestety dzieje się wprost przeciwnie. Z ogólnego obszaru większej własności w W. ks. Poznańskim, przypada na 649 Polaków 656,443 hektarów i na 1,010 właścicieli Niemców 723,899 hekt., czyli, że w rękach Niemieckich pozostaje ziemi więcej o 67,456 hekt., aniżeli w polskich.

R ó z a .

Ostatnie dni sierpnia... Nadchodziła już jesień. Słońce zachodziło. Niespodziana, silna ulewa, bez piorunów i błyskawic, przeleciała po naszej szerokiej równinie. Ogród przed domem płonął i dymił, zalany pożarem zachodu i potopem deszczu. Ona siedziała w salonie przy stole i w upartym zamysłu nie patrzyła na ogród, przez drzwi nawsłoneż wpatrywała się, przez drzwi nawsłoneż wpatrywała się, przez drzwi nawsłoneż... Wiedziałem, co wtedy działo się w jej duszy; wiedziałem, że po niedługiej, lecz męczącej, walce, oddawała się ona w tej chwili uczuciu, z którym poradzić sobie nie była w stanie. Nagle wstała, szybko wyszła do ogrodu i znikła. Wybiła godzina... wybiła druga... ona nie wracała. Wstałem tedy, i wyszedłszy z domu, poszedłem do alei, dokąd — o czem nie wątpiłem — poszła też i ona. Dokoła pociemniało; zapadała już noc. Lecz na wilgotnym piasku alei widać było coś okrągłego, czerwieniącego nawet przez mgłę. Nachyliłem się. Była to młoda, zaledwie rozkwitła, róża. Dwie godziny temu też sama różę widziałem na jej piersi. Podjąłem ostrożnie kwiat porzucony na błocie i, wróciwszy do salonu, położyłem go na stole przed jej fotelem. Otóż i ona, wróciła nareszcie i, lekkim krokiem przeszedszy przed pokój, usiadła przy stole. Twarz jej zbladła i ożywiła się; bystro, z wesołem pomieszczeniem, biegały w różne strony jej spuszczone, jak gdyby zmarłe, oczy. Zobaczyła różę, porwała ją, spojrzała na jej pomięte, zawałane listki, spojrzała na mnie, i oczy jej, zatrzymawszy się nagle, zaszyły łzami.

Z obliczeń wynika, iż w ciągu ostatnich 25 lat Niemcy odebrali Polakom 195,537 hekt., czyli 782,148 morgów. W obwodzie kwidzyńskim w Prusach zachodnich z samodzielnej prywatnej własności ziemskiej przypada na 116 właścicieli Polaków 84,115 hekt., a na 523 właścicieli Niemców 336,537 hekt. W ciągu ostatnich 25 lat, utraciliśmy w tym obwodzie 31,991 hekt., czyli 127,964 morgów. W ostatnim przeto ćwierćwieku straciliśmy w samej większej własności w W. ks. Poznańskim i Prusach zachodnich 910,112 morgów ziemi. W szkołach W. ks. Poznańskiego było w roku 1872 i 1873 Polaków 1,854, Niemców zaś 4,715; w roku 1881 i 1882 było natomiast w tychże wyższych zakładach Polaków 1,311, Niemców 5,168. Widzimy więc, że, odpowiednio do straty ziemi, maleje liczba uczniów polskich, uczęszczających do wyższych zakładów naukowych. Liczba Polaków zmniejszała się w szkołach w ciągu ostatnich dziesięciu lat o 543, natomiast liczba Żydów w szkołach powiększyła się o 257, a liczba Niemców o 196. Szeszdziesiąt tysięcy Żydów, mieszkających w W. ks. Poznańskim, dostarcza do wyższych zakładów naukowych 1,755 uczniów, milion katolików ma ich tam tylko 1,564. Z obliczeń «Kur. Pozn.» wynika, że 1 uczeń wyznania mojżeszowego przypada na 36 Żydów, 1 uczeń wyznania ewangelickiego na 162 i 1 uczeń katolik na 646 osób tego wyznania. Oto smutny bilans cofania się naszego w dążności do zajmowania wyższych stanowisk społecznych. Są to cyfry budzące najżywsze obawy o przyszłość żywołu polskiego w Wielkopolsce i Prusach zachodnich. Takie smutne cyfry, podawane przez naszych wrogów, powinny być dla nas surowym napomnieniem, wzywającym do poprawy własnych błędów w imię najświętszych naszych interesów, abysmy na własnej ziemi nie zginęli.

«Jeżeli mamy, dodaje «Dz. Pozn.», liczyć tutaj na jakąś narodową przyszłość i na możliwość doczekania się korzystniejszego dla nas obrotu okoliczności, ocalenie i nuchowanie nasze nie zależy tyle od zewnętrznej obrony, ile raczej od wewnętrznego skupienia i rozwoju narodowych sił, narodowej pracy, narodowego zdrowego rozumu, narodowej zgody i storności. Skuteczność naszej zewnętrznej obrony, naszych wystąpień publicystycznych i sejmowych, uwaga i uznanie, jakie spotykają powoływania się na służące nam prawa, są, nie zapominajmy, prostem i naturalnym następstwem zasobów materialnej i intelektualnej narodowej siły, jaką ze siebie samych we wnętrzu i ze wnętrza warsztatu naszego narodowego ducha wypracujemy. Wszelkie, głoszone nam od

czasu do czasu ze strony publicystyki niemieckiej, znaki i znamiona, postępującego nabyto coraz bardziej upadku naszego przyjmijmy, odwracając złą wróżbę, jako też i upomnienia trzymanie się przy tem, co nam jeszcze pozostało, naprawienia tego pracą i zabiegłością, co w nas i u nas głównie z takim a nie innym sensem moralnym, przyjmujemy jej zimne rachuby, coraz to powolniej według niej bijącego, pulsu życia polskiego w W. księstwie Poznańskim. Nauka tego sensu moralnego w las iść nie powinna i nie pójdzie».

WIENIEŃ. Na jednym z ostatnich posiedzeń izby poselskiej, wniesiono nadzwyczaj ważne, ze stanowiska polityki socjalnej, przedłożenie rządowe, to jest ustawę o zatrudnieniu młodych robotników i kobiet, o czasie pracy dziennej, o wypoczynku w święta w kopalniach. Jak się z telegramów dowiadujemy, ważny ten przedmiot poruszono także i na wieczornem posiedzeniu, i postanowiono zaraz po uchwaleniu noweli przemysłowej, wziąć go pod obrady. Wniesione również dwa, przez hr. Taaffe'go przedłożone, projekta ustaw o akcyi pomocniczej dla prowincyj, elementarnymi klęskami dotkniętych. Tyrol ma otrzymać 4 mil. złr. zasiłku; słowiańska Krocya tylko 150 tysięcy! Stosunek trochę dziwny, zwłaszcza, że nie odpowiada stosunkowi szkód zrządzonych.

Korespondencye «Kraju».

Kowno, 7 grudnia.

Z pomiędzy reform ubiegłego panowania, nie korystamy dotąd z instytucyj samorządu ziemskiego, które wpłynęłyby niewątpliwie na podniesienie dobrobytu i uporządkowanie stosunków ekonomicznych. Wiedząc jednak, jak daleką jest jeszcze od nas ta reforma, zwłaszcza, kiedy ma tak potężnego przeciwnika, jak wielki angur ze *Strastnowo bulwara*, wzdychamy tymczasem do rzeczy skromniejszych, do Towarzystwa rolniczego, któreby, przynajmniej w zakresie gospodarstwa rolnego, wprowadziło *viribus unitis* postępek i ulepszenia. Dotychczas jednak wszystkie usiłowania w tym kierunku, poparte bardzo zyczliwie i energicznie przez marszałka gubernialnego hr. Zubowa, spęzły na niczem; zatwierdzenia odnosnej ustawy doczekać się nie możemy. Sąsiednie gubernie są w szczęśliwszem położeniu: witebska i mińska mają już towarzystwa rolnicze, wileńska mieć je będzie już prawdopodobnie od Nowego roku (na grudzień b. r. zwołano ogólne zebranie dla wyboru prezesa). Zie-

— Dla czego pani płacze? zapytałem.
— Przez tę różę. Patrz pan co się z nią stało.
Wtedy zachciało mi się dowieść swojej głębokości sądu.
— Czy pani, zmyja to błoto, — rzekłem znacząco.
— Czy nie myją, lecz palą, — odpowiedziała, i obróciwszy się do komina, rzuciła kwiatka, w dogorywający ogień.
— Ogień pali lepiej aniżeli lzy, — zawołała z pewną hardością, i przesłiznęła oczy, błyszczące jeszcze od łez, zaśmiały się zuchwale i szczęśliwie. Pojąłem, że i ona była spalona.

Odwiedziny.

Siedziałem przy otwartym oknie... rankiem, wczesnym rankiem pierwszych dni maja. Nie świeciło jeszcze; lecz ciemna, ciepła noc bledniała już i chłodła. Nie było mgły, nie błędził wietrzyk, wszędzie było jednostajnie i cicho... lecz czuć było, że blisko już przebudzenie, i w rządzem już nieco powietrzu słyhać było świeży zapach wilgotnej rosy. Wtem do mego pokoju, przez otwarte okno, dzwoniąc lekko i szeleszcząc wpatrywać się w ptak. Drgnąłem, zacząłem się skrządziła kobieta, odziana w ciasne, długie, ku dołowi faliste, ubranie. Cała była szara, koloru perłowej masy; wewnętrzna tylko strona jej skrzydełek różowała delikatnym rumieńcem rozwijającej się róży; wianek z konwalicj okazał rozrzucone kędziory okrągłej główki, i na podobieństwo wąsów mo-

tyła dwa pawie pióra zabawnie kołysały się nad pięknem, wypukłym czołem. Przeleciała kilka razy pod sufitem; drobna jej twarzyczka uśmiechała się; śmiały się także wielkie, czarne, pogodne oczy. Rzeźwa wesołość jej kapryśnego lotu rozpraszała brylantowe ich promienie. Trzymała w ręku długą lodygę stepowego kwiatka: «królewskim bertem» zowią go — i rzeczywiście podobnym jest do berla. Przelatując szybko nademną, dotknęła mi głowy tym kwiatkiem. Rzuciłem się ku niej... lecz wyfrunęła już z okna i uleciała... W ogrodzie, w gestwinie krzaków bżowych turkawka spotkała ją pierwszym gruchaniem, a tam, gdzie znikła, biało-mleczne niebo lekko pocerwieniło.

Poznałem ciębie, bogini fantazyi! Tyś odwiedziła mnie przypadkiem, poleciałaś do młodych poetów. O, poezyo! Młodości! Nie-wieścia, dziewicza piękności! Tylko na chwilę możecie dla mnie zabłysnąć — wczesnym rankiem wczesnej wiosny.

Necessitas-Vis-Libertatis.

(Płaskorzeźba.)

Wysoka, koścista staruszka, o żelaznej twarzy i nieruchomo-bezmyślnem spojrzeniu, idzie wielkim krokiem i suchą, jak kij, ręką popycha przed sobą drugą kobietę. Kobieta ogromnego wzrostu, potężna, pełna, z muskułami jak u Herkulesa, o małej główce na byczym karku, i ślepa, popycha z koleją małą chudą dziewczynką. Jedna tylko dziewczynka widzi; opiera się ona, zwraca głaz, podnosi szczuple, ładne ręce; twarz jej oży-

mianie guberni kowieńskiej mają wprawdzie dwie wystawy rolnicze, w Szawlach i Rato- wie, ale wystawy takie towarzystw rolni- czych zastąpić nie mogą; nie ma bowiem czasu na tego rodzaju wystawach do powa- żniejszych i bardziej wyczerpujących dyskusyj. A przytem, żeby ująć dyskusye takie w pe- wien system, żeby zaprojektowane reformy w czyn wprowadzić, trzeba koniecznie in- stytucyi. Brak takiej instytucyi odbija się na wszystkich polach działalności społecznej. Sprzedaż zboża uległa niepamiętnej stagna- cji; chciano założyć dom handlowo-komiso- wy w Libawie, z agencjami rozsianemi po całej guberni, projekt ten jednak, mimo szczyrych chęci i usiłowań kilku obywateli, nie poparty przez ogół, nie przeszedł w sferę rzeczywistości.

Tegoroczna wystawa szawelska z niewia- domych przyczyn nie doszła do skutku. Cho- dzą wersye, jakoby obawiano się rozruchów anti-żydowskich; trudno w to uwierzyć, na wystawę bowiem zbiera się przeważnie in- teligencja, która mogła wziąć na siebie od- powiedzialność za utrzymanie porządku. Po- czątkowo wystawa w Szawlach miała się powtarzać co rok. Komitet wystawowy, nie bez pewnej słuszności, uznał peryod ten za zbyt częsty i nie przynoszący odpowiednich korzyści wystawcom i zwiedzającemu ogółowi, postanowił zatem nadal ponawiać wy- stawę co dwa lata. Pierwsza wystawa od- była się w 1876 roku, druga w 1879 roku, na trzecią przypadał rok bieżący, nie doszła jednak do skutku z wyżej wymienionego po- wodu, a czy dojdzie w 1883 r., nie wiemy.

Spełnienie na niczem domu handlowo- komisowego i wystawy tegorocznej przypisać należy przede wszystkim brakowi solidarno- ści, brakowi pojęcia, że tam się tworzy siła, gdzie łączność. Lina, zwinęta z cienutkich niteczek, podnosimy setki centnarów, gdy każda z osobna nie podźwignie i funta. Jakie są owoce łącznej działalności, najwymowniej wykazuje poniżej przytoczona «porównawcza tablica ubezpieczeń od ognia kowieńskiej i innych gubernij litewskich.»

Dzisiaj, kiedy w całym Cesarstwie tak wy- soko podniesiono taryfę asekuracji od ognia, gubernia kowieńska stanowi wyjątek. Tutaj pozostała obowiązująca stara taryfa 1 marca 1875 r., z obniżką niektórych pozycji do 40%, zawdzięczając ideę łącznego ubezpie- nia, podniesionej przez jednego z obywa- teli zmudzkich, p. Iwanowicza, i popartej przez p. Zubowa. Po naradzie wszystkich marszałków guberni kowieńskiej i kilku oby-

wateli, wystosowano do reszty odezwe, za- prasającą do urzeczywistnienia proponowa- nej asekuracji na zasadzie wzajemności, po- nieważ zyski w części miały być podzielone pomiędzy ubezpieczających się. Z warunków, proponowanych przez Towarzystwa asekura- cyjne, najdogodniejsze podało «Warszawskie towarzystwo ubezpieczeń od ognia», a jeue- ralny reprezentant tego towarzystwa w Wil- nie, p. Karol Falewicz, dołączył do odezwy pp. marszałków warunki i ustępstwa przy ubezpieczeniu od ognia zabudowań, inwen- tarza, ruchomości i zboża. Dla łatwiejszego zrozumienia podanej niżej tablicy, przyta- czam niektóre szczegóły kontraktu. War- szawskie Towarzystwo obowiązuje się aseku- rować od pożarów ruchome i nieruchome rol- ne mienie pp. obywateli kowieńskiej guber- ni, na zasadzie taryfy V-ej 1 (13) marca 1875 r., z następującem ustępstwem: 40% od zabudowań; 30% od ruchomości, inwen- tarza żywego i martwego; 20% od zboża w сноpie i paszy; 15% od zakładów rolni- czo-przemysłowych. Towarzystwo, nie podno- sząc premji, bezwarunkowo wyklucza funda- menta z asekuracji i (za zgodą ubezpiecza- jącego się) murywane albo glina bite ściany (t. j. z wypalanej albo surowej cegły), z wa- runkiem, że w takich wypadkach premje bę- dą obliczane jako od drewnianych zabudo- wań. Jeżeli opłata premji przenosi 50 rs., to może być opłacona w dwóch ratach. Uczę- stnictwo ubezpieczających się w «Związku

rolnym», na zasadzie osobno rozesłanych warunków. Obowiązująca jawność prowadze- nia ksiąg i operacji generalnej represen- tacyi w Wilnie, da możność ubezpieczającym się kontrolować Towarzystwo w każdej chwili. Oprócz tego, zainteresowani wysadzają z po- między siebie dwóch kuratorów dla spraw- dzania rocznych sprawozdań «Związku rol- nego». Termin kontraktu określony został sześcioletni, t. j. do 1 lipca 1887 r., z tem jednak zastrzeżeniem, że jeżeli suma rocznie pobieranej premji w przeciągu pier- wych dwóch lat nie dojdzie do 50,000 ra., to Towarzystwo warszawskie zostaje zwol- nione od powyższej umowy.

Jak poparli ten interes ziemianie kowień- skiej guberni, objaśni nas przytoczony wy- kaz rocznej składki za czas od 1 listopada r. z., do 1 listopada r. b.

Powiaty:

Szawelski	5,420 rs. 44 kop.
Nowoaleksandrowski	4,064 » 22 »
Rosteński	4,890 » 14 »
Kowieński	8,204 » 3 »
Telaszewski	1,157 » 79 »
Poniewieżski	6,418 » 79 »
Wilkomirski	6,208 » 8 »

w całej guberni 36,363 rs. 49 kop.

Jak widzimy, suma składek, kontraktem zastrzeżona (50,000 rs.), nie została jeszcze uzupełnioną, ale to pierwszy rok próby, najtru- dniejszy początek, a przytem zauważyć należy,

PORÓWNAWCZA TABELA

pobieranych składek (premji) od 1,000 rubli szacunkowej sumy przy ubezpieczeniu od ognia.

	Budowle słomą kryte i inwentarz żywy, oprócz owiec.		W zabudowaniach słomą krytych.				Średnia prze- ciętna taryfa.		
			Zboże w сноpie.		Ruchomość i owce.				
	R	U	L	I.	R	U		B	L
Taryfa od 1 lipca 1882 r.	14	18	19	24	16	20	$\frac{111}{6}$	=	18,50
» z dodaniem 50%	14	18	19+50%	24+50%	16+50%	20+50%	$\frac{150}{6}$	=	25
» obowiązująca od 15 paź- dziernika 1882 r. we wszyst- kich guberniach północno-zachodnie- go kraju, oprócz kowieńskiej guberni	14	18	28,50	36	24	30			25
Taryfa V 1 (13) marca 1875 r. z wykazaniem ustępstwa	14-40%	18-40%	14-20%	18-20%	14-30%	18-30%	$\frac{67,2}{6}$	=	11,20
W kowieńskiej guberni według umowy z warszawskim Towarz.	8,40	10,80	11,20	14,40	9,80	12,60			11,20
Różnica na korzyść kowieńskiej guberni	5,60	7,20	17,30	21,60	14,20	17,14			13,80

wiona wyraża niecierpliwość i odwagę... Nie chce słuchać, nie chce iść dokąd ją popy- chają... a jednak musi być posłuszna i iść.

Necessitas-Vis-Libertas.

Kto chce — niech tłumaczy.

Kapusiński.

Babie, wdowie umarł jedyny dwudziesto- letni syn, najpierwszy robotnik w całej wio- sce. Pani, właścicielka tejże wsi, dowie- dzawszy się o nieszczęściu baby, poszła od- wiedzić ją w sam dzień pogrzebu. Zastała ją w domu. Stojąc na środku izby, przy stole, nie spiesząc się, jednostajnym ruchem prawej ręki (lewa wisiała nieruchomo) czerpała rzadki kapusiński z zakopconego garnka i jadła łyżkę po łyżce. Twarz jej zapadła i po- ciemniała; oczy poczerwieniały i obrzękły... lecz trzymała się prosto i spokojnie, jak w kościele. «Boże! — myślała pani. I ona może jeść w takiej chwili... jakżeż oni wszy- scy nieokrzesani!» I przypomniała sobie wte- dy pani, jak straciwszy kilka lat temu dzie- więćmiesięczną córeczkę, ze zmartwienia odmówiła sobie przyjemności najęcia przesli- cznej «dacz» około Petersburga, i całe lato przepędziła w mieście. A baba spożywa da- lej kapusiński. Nareszcie pani nie wytrzy- mała. Tatjano! odezwiała się... Zmiłuj się! Dziwię ci się! Czyś ty nie kochała swego syna? Jakże mogłaś nie stracić apetytu? Jak ty możesz jeść ten kapusiński!

— Wasia mój umarł, — cicho odrzekła baba — i wezbrane od bólu łzy popłynęły znowu po zapadłych policzkach. Widać, że i mój koniec już nadszedł: za życia zdjęto

mi głowę. A kapusiński pocóż ma się zmar- nować: przecież on solony.

Pani ruszyła tylko ramionami—i wyszła. Wszak sól dla niej była tak tanią.

Błękitne Królestwo.

O, błękitne królestwo! O! królestwo la- zuru, światła, młodości i szczęścia! Widzia- lem ciebie... we śnie. Było nas kilku na pię- knej, strojnej łodzi. Labędzia piersią białał rozdęty żagiel pod igrającymi flagami. Nie wiedziałem, kto byli moi towarzysze, lecz całą istotą swą czułem, że byli oni także młodzi, weseli i szczęśliwi jak ja! Nie zwraca- łem nawet na nich uwagi. Widziałem do- kąd tylko bezbrzeżne błękitne morze, całe pokryte drobną falą złotej laski, a nad głow- ą także bezbrzeżne, także lazuruwe niebo, a po niem uroczyście, i jak gdyby śmiejąc się, posuwało się łagodne słońce. I pomiędzy nami chwilami wybuchał śmiech, dźwięczny i radosny, jak śmiech bogów! Lub z czyichś ust nagle wylatywały słowa, wiersze, pełne dziwnej piękności i natchnionej siły... Zda- wało się, że samo niebo odpowiadało im od- dzwiękiem, a dokoła morze drżało współczu- ciem... A potem znów następowała błoga ci- sza. Nurzając się lekko w miękkiej fali, płynęła nasza szybka łódka. Nie wiatr ją pędził; kierowały nią nasze własne igrające serca. Płynęła dokądśmy zachcieni, posłu- szarowaue, nawpół przezrocyste wyspy z od- blaskiem drogich kamieni, rubinów i szma- ragdów; jedne z nich osypywały nas deszc- zem białych róż i konwajij, z innych nagle

zrywały się tęczowe, długoskrzydłe ptaki. Ptaki krążyły nad nami, róże i konwalje tonęły w perłistej pianie, ślizgającej się po gładkich bokach naszej łódki. Razem z kwia- tami i ptakami dolatywały do nas słodkie, słodkie dźwięki... zdawało się, że słychać było głosy kobiece... I wszystko dokoła: nie- bo, morze, kołysanie się żagla w górze, szmer strugi za sterem — wszystko mówiło o miłości, o błogiej miłości! I ta, którą każdy z nas ukochał, była tam także... nie- widzialna i bliska... Chwila jeszcze, a zaja- śniają jej oczy, zakwitnie jej uśmiech... Re- ka jej ujmie twoją rękę i pociągnie cie za sobą w niewiedzący nigdy raj! O, błękitne- królestwo! widziałem cie we śnie.

Starzec.

Nastaly dni ciemne, ciężkie... Własne cierpienia, cierpienia ludzi drogich, chłód i zmrok starości. Wszystko co kochałaś, cze- mu oddawałaś się bezpowrotnie — niknie i niszczy. Pod górą wypadła droga. Cóż ro- bić? Martwić się? Spuścić? Ani sobie, ani innym tem nie pomożesz... Na usychającym, pokręconem drzewie liść mniejszy i rzadszy, lecz zieloność jego też sama. Skup się i ty, zagłęb się w sobie, w swoje wspomnienia, i tam głęboko, głęboko, na samym dnie sku- pionej duszy, dawne twoje, dla ciebie jedne- go dostępne, życie zabyłśnie ci swą wonną, świeżą jeszcze zielonią, pieszczotką i siłą wiosny! Lecz bądź ostrożny... nie patrz przed siebie, biedny starcze!

ze wielu chętnych nie może się przyłączyć, mając długoletnie zobowiązanie z innymi towarzystwami, wielu przeszkadzają ospalstwo; biorący pożyczkę z banku rolnego, obowiązani są ponawiać asekurację na miesiąc przed upłynięciem terminu, iluż to zapomni o tem, a bank w takich razach dopełnia ubezpieczenia w uprzywilejowanym 2-gim rosyjskim Towarzystwie; są i tacy, których zwabił sprytny agent chwilowem, chociaż i większem, lecz nielegalnym ustępstwem, aby zniwieżyć kontrakt Warszawskiego towarzystwa i z lichwą powetować chwilową obniżkę i wiele, wiele innych przyczyn i spekulacji staje na przeszkodzie. Ufajmy jednak, że obywatelstwo namacalnie przekonawszy się o korzyściach spójni, pospieszy w roku przyszłym dopełnić brakującą sumę.

Porównawcza tabela ubezpieczeń od ognia w kowieńskiej i innych guberniach litewskich, wyświetli nam realną korzyść takiego ogólnego działania.

Suma składek z kowieńskiej guberni za rok od 1 listopada 1881 r., do 1 listopada 1882 r. wynosi 36,363 rs. 49 kop., zatem więcej niż drugie tyle bo 44,705 rs. 29 kop. można nazwać oszczędnością, zrobioną przez obywateli kowieńskiej guberni, przy istniejącym układzie z Warszawskiem towarzystwem i ponieść także stratę w razie zerwania tego układu, bo w takim razie i kowieńska gubernia podciągnie się pod wspólny mianownik z innymi guberniami naszego kraju.

Po załatwieniu sprawy ubezpieczeń, inicjator tejże, p. Iwanowicz, nie spoczął na laurach, krząta się on dalej na polu obywatelskiej pracy; w Kielmach założył magazyn maszyn i narzędzi rolniczych, oraz przedmiotów i produktów niezbędnych dla rolników; w Knożach zaś i w Rosieniach sklepy żelaza, soli i innych artykułów codziennego użytku, by dając dobry towar, sumiennie odważony i odmierzony za przystępną cenę, uwolnić włościan z rąk żydowskich przekupniów.

W Poniewieżu otworzono w tym roku realną szkołę, o której pomówimy w następnym liście.

J. Żmogus.

Bobrujsk, 5 grudnia.

Nareszcie, po długich korowodach, miasto nasze otrzymało nowego prezydenta, *alias* «głowe», w osobie p. Ż. Kuczewskiego, obywatela tutejszego powiatu i właściciela domu w Bobrujsku. Pięćdziesiąt, nadterminowe

Sfinks.

Zółtawo-szary, z wierzchu miękki, od spodu twardy, skrzypiący piasek... piasek bez końca, gdzie spojrzysz! I nad tą piaszczystą pustynią, nad tem morzem martwego prochu, wznosi się olbrzymia głowa egipskiego sfinksa. Co chcą powiedzieć te wielkie wysunięte naprzód usta, te nieruchomo-rozszerzone, zadarte nozdrza. — i te oczy, te długie, nawpół senne, nawpół uważne oczy pod podwójnym łukiem wysokich brwi? A chcą one coś powiedzieć! one mówią nawet, lecz sam Edyp tylko potrafi rozwiązać zagadkę, i zrozumieć ich milczącą mowę. Ba! toż ja poznaję te rysy... nie ma już w nich nic egipskiego. Białe, niskie czoło, wydane policzki, nos krótki i prosty, ładne białozębe usta, miękki wąs i bródka kędzierzawa — i te szeroko rozsunięte, niewielkie oczy, a na głowie czapka włosów, przecięta rozdzieleniem. To ty jesteś Karpie, Sidorze, Siemionie, joroslowski, rizański chłopku! rodaku mój, ruskie jądło! Czy dawno stałeś się sfinksem. Czy i ty także chcesz coś powiedzieć?... Tak jest, i tyś także — sfinks. I twoje oczy, te bezkolorowe, lecz głębokie oczy mówią także. I mowa ich także milcząca i zagadkowa. Tylko, gdzie twój Edyp? Niestety! nie dosyć jest widać na głowę «murmokę», ażeby zostać twoim Edypem, o wszechrosyjski sfinksie!

Nimfy.

Stałem przed pasmem pięknych gór, rozrzuconych w półkole; młody, zielony las

sprawowanie urzędu przez b. prezydenta jest nowym dowodem przewagi w naszych stronach żywołu żydowskiego i niezaradności, nieumiejętności naszych mieszczan korzystania z prerogatywy samorządu. B. prezydent ex-urzędnik, który, dla otrzymania tej posady, wyrzekł się nawet służby rządowej, wyżej pono pensjonowanej, b. prezydent, mówiąc, zawdzięczał swe wyniesienie na rzadcę miasta głównie wpływowi starozakonnych i ich głosowaniu. Dzięki silnemu i umiejętnemu poparciu żydów, utrzymywał się dotąd na swem stanowisku, pomimo niezadowolenia chrześcijańskiego mieszczaństwa, niezadowolenia spowodowanego zupełnie zaniedbaniem przez prezydenta spraw miejskich, nadmiernym szafunkiem funduszu miasta, nieregularną opłatą za wojskowy posterunek, przesadzonymi wydatkami na nic nieznaczące roboty publiczne i tym podobnymi nieprawidłowościami. Długi czas tutejsza ludność chrześcijańska ze zwykłą niendolnością dawała się wodzić za nos żydom i prezesowi, aż w końcu, pomimo tysiącznych wybiegów, jak np. niejednoczasowe, skryte wzywianie do głosowania, zdolala obracać p. Kuczewskiego, katolika, choć sama jest ruską i prawosławną, wierząc więcej w jego niż w byłego urzędnika obywatelską prawosć i sumienną bezinteresowność. Dziwny zaiste zbieg okoliczności: gdy niedawno czasy korespondencji gazet rosyjskich z naszych stron, niewątpliwie rozsyłanie, uskarżali się na to, iż żywołu polski podnosi głowę w mińskiej guberni (n. b. nie liczny i nie wpływowy), w tej samej właśnie porze prawosławni, najszczęśliwszym, bobrujczy mieszczanie swobodnie, dobrowolnie wybierali na kierownika swego samorządu polaka, katolika, człowieka zamożnego i znanego z akuratności, a wydalali popieranego przez żydów rosyjanina, z przyjęciem od którego obrachniku dotąd podobno nie może przyjść do ładu na ten cel wyznaczona komisya. Ale któż to są ci korespondenci, oburzający się na zachwały u nas żywołu polski? Oto, jak się tu domyślają, jacys przybywający tu z Petersburga Chlesta-kowy i Trapiączkiny, którzy w swej prostoduszności mają się rzeczywiście za re-wizorów w naszych spraw społecznych, a nie otrzymawszy natychmiast posady, jak się spodziewali, sprawnika, sędzię lub poli-majstra, czy też naczelnika dystansu przy kolei żelaznej, widzą wszędzie rozwielniożny żywołu polski, słyszą całe biura śpiewające iymny narodowe, spotykają spolonizowanych dygnitarzy, gęsie głośno gegające, kogutów,

porastał je od stóp do wierzchołków. Błękitniało nad niemi południowe przezroczyście niebo; słońce z wysoka igrało promieniami; w dole, nawpół ukryte w trawie, szemrały bystre potoki. I przypomniało mi się dawne podanie o tem, jak w pierwszym wieku po Narodzeniu Chrystusa, pewien grecki okręt płynął po morzu Egejskiem. Było to w południe... Czas spokojny, pogodny. I nagle w górze, nad głową sternika, ktoś wyraźnie zawołał: «Gdy będziesz płynął koło wyspy, zawołaj głośno: Umarł wielki Pan!» Sternik zadziwił się i zląkł. Lecz gdy okręt płynął mimo wyspy, posłusznym był i zawołał: Umarł wielki Pan! I w tejże chwili, w odpowiedzi na jego wołanie, na całym brzegu (a wyspa była niezamieszkała) rozległ się głośny płacz, jeki przeciągłe i żalosne wołania: Umarł! Umarł wielki Pan! Przypomniało mi się to podanie... i dziwna myśl mi nawiedziła: «A cóż, jeżeli ja zawołam?» Lecz wobec otaczającej mnie radości, nie mogłem myśleć o śmierci i, co mi sił starczyło krzyknąłem: «Zmartwychwstał, zmartwychwstał wielki Pan!» I natychmiast, o dziwy! w odpowiedzi na mój okrzyk, na całym szerokim półkole zielonych gór, rozległ się zgodny śmiech, powstał radośny gwar i plusk. «Zmartwychwstał! Pan zmartwychwstał!» wołały świeże głosy. Wszystko tam nagle zaśmiało się jasniej od słońca na wysokości, swobodniej od potoków, szemrzających pod trawą. Rozlegały się szybkie, lekkie kroki, przez zielony gąszcz zamigotała marmurowa białość falistych tunik, żywy rumieniec obnażonych ciał... To nimfy,

krzykliwie piejących po polsku, a omal, że czy i nie samych agentów tajnej policy, zarazy polską «kabałą», jeżeli nie preferanssem. Ale czemu ci korespondenci nie gorszą się dozwolonym wszędzie publicznie hebrajsko-niemieckim żargonem żydów? czemu nie czują siły niemieckiego elementu u siebie? czemu urzędnik, Niemiec z Kurlandyi, może wszędzie i zawsze mówić i czuć po niemiecku? U nas tylko oburzają się na Niemców zagranicznych, a nie na domowych. Ale dajmy pokój temu, oto lepiej powiem wam, że w Bobrujsku od pewnego czasu weszło w modę odbieranie sobie życia: ostatnim samobójcą był oficer artylerji Jegorow, który, jak mówią, zastrzelił się z miłości, a wprzód otrnął się podobno jeden młodzieniaszek, także bodaj z powodu silnego afektu. *Voilà où l'amour va se nicher!*

Na opuszczone przez ks. Seńczykowskiego miejsce proboszcza w Bobrujsku, wyznaczony, jak słyhać, ksiądz ze wsi Błonie, duchowny podobnych jak jego poprzednik usposobień i człowiek *ejusdem farinae*. Słyszeliśmy, że jest to tenże sam kapłan, na którego przed kilku miesiącami napadła szajka zbrojowa, i który broniąc siebie i swego mienia, jednego z nich położył trupem, co podobno wedle praw kanonicznych odbiera mu możność sprawowania obowiązków proboszcza.

B. Obr.

Głębokie, pow. dziśnieński, 1 grudnia.

Sądy nasze przepełnione są sprawami włościan, oskarżonych o grabież łąk i lasów. Szkody wyrządzone w lasach dochodzą nieraz ogromnych rozmiarów, a wszelkie sprawy w tym względe kończą się bardzo często na niczem, z tego powodu, że sąd wymaga świadków; włościanin zaś idący po cudze drzewo, jeżeli bierze z sobą towarzysza, to chyba jako pomocnika do kradzieży, a weale nie dla tego, żeby tenże przeciwko niemu świadczył w sądzie; leśnik też najczęściej sam jeden obchodzi lasy i prócz niemych drzew, nikogo więcej za świadków postawić nie może. Zabieranie od złodziejów siekiery, siermięgi, do niczego nie prowadzi, gdyż oskarżony odrzeka się zwykle przedstawionych przedmiotów, wiedząc zawczasu, że naznaczona kara przewyższy znacznie ich wartość. Tymczasem zaś, kradzieże w lasach były i są na porządku dziennym, a żaden postrach, żadna ostrożność nie jest w stanie je ukroić. Większe majątności (Hniezdilów, Głęboszczyzna) próbowały dobrowolnie nadzielać włościan; po roku, wszystko co się dało wy-

nimfy, dryady, bachantki zbiegały z gór na równinę... Ukazały się one jednocześnie na wszystkich krajach lasu. Na boskich głowach wili się kędziory, kształtne ręce podnoszą wieńce i tympany — i śmiech, promienisty, olimpijski śmiech biegł i posuwał się razem z niemi. Przędem stulecie bogini. Wyższa i piękniejsza od wszystkich. Kończan na plecach, w ręku łuk, na podniesionych kędziorach srebrzysty sierp księżycy... Dyańo! czy to ty? Nagle bogini zatrzymała się... i natychmiast zatrzymały się wszystkie nimfy. Lżwiczny śmiech zamarł. Widziałem, jak twarz oniemiała, nagle bogini powlekła się białością; widziałem, jak skamieniały jej nogi; jak niewypowiedziane przerażenie rozwarło jej usta, rozszerzyło jej oczy utkwione w dal... Co ona ujrzała? Gdzie patrzyła?

Obróciłem się w tę stronę, w którą patrzyła... Na samym brzegu nieba, za niską linią pól, płonął ognistym punktem złoty krzyż na białej dzwoniicy chrześcijańskiej świątyni... Krzyż ten ujrzała bogini. Usłyszałem za sobą nierówne, przeciągłe westchnienie, podobne do drżenia zerwanej struny, — i gdy się obejrzałem znowu, po nimfach nie było już śladu. Szeroki las zieleniał jak wprzód, i tylko miejscami poprzez gęstą sieć gałęzi ukazywały się, nikięły kawałki czegoś białego. Czy to były tuniki nimf, czy też para podnosiła się z dna dolin — nie wiem.

Ale jakże mi było żal tych znikłych bogiń!

Chrystus.

Widziałem siebie jako młodzieńca, prawie dziecko, w niskiej wiejskiej cerkwi. Iskrzą-

rabać, wywiezionem zostało na sprzedaż do miasteczka, a włościanin zjawiał się znowu jako kandydat do cudzej własności. Ofiary grabieży bywają zwykle najpiękniejsze okazy, gdyż idąc po cudze, niepodobna być względny i brać tylko to co jest mniej przydatnym.

Sprawy o łaki wywiązały się w tym roku przeważnie wskutek fałszywych pogłosek o manifestach, nowych nadziałach i t. d. Włościanie nadzieleni łakami dość skromnie, dzierżawią je zwykle za odrodek, co jest ogromną podporą w naszym gospodarstwie. Robotnika bowiem, pomimo dobrej płacy (mężczyźni od 40—50 kop. dziennie, kobiety od 30—40), w czas roboczy dostać niepodobna; z tej przyczyny wielka część majątków oddaje się na połowę. «Połowicznikami» bywa zwykle drobna szlachta, czasami włościanie. Żyd, jako dzierżawca, istnieje przeważnie w «wielkich» majątkach; resztę pracy około roli pokrywają odrobotni za łaki. W tym roku w wielu miejscowościach włościanie odrzucili wręcz wszelkie zobowiązania w tym względzie. Z łak korzystali samowolnie, a wytoczone im z tego powodu, sprawy wynagrodzenia materialnego poszkodowanym nie przynoszą, bo chociaż naznaczone kary pieniężne są dość znaczne, zamieniają jednak w razie *niasostojatelnosti* kilkodniowym arestem, wcale nie strasznym dla wieśniaka podczas zimy. Wszystkie to razem wzięte w bardzo smutny sposób urozmaica się nasze niewesołe życie. Pocięsza nas trochę wesołe kasyno, zapowiadające na przyszłym zebraniu składkę na stypendy, czy coś w tym rodzaju. Ofiarnością zbytęczą nie grzeszymy, niesprawiedliwieni trochę «wyjątkowym położeniem», wezwani, pospieszymy zapewne ze złożeniem wdowich groszów. Więść ta, zapewne z powodu złej drogi, dość leniwo obiega nasze koło, weselej, a przynajmniej bezpieczniej jest mówić o faksie już spełnionym. W miasteczku Łuzkach, majątności hr. Platęra, za staraniem właściciela powstało kilka sklepików chrześcijańskich; posiadają one wszelkie przedmioty niezbędne dla włościan i mieszczan, a mają zapobiegać żydowskiemu wyzyskiwaniu. Pierwszy to krok na drodze małomiasteczkowego handlu, a bodaj, że wiele wody upłynie nim ktoś jeszcze odważy się zrobić drugi i trzeci.

Ostoją.

Kamieniec podolski, 1 grudnia.

Przed rozpoczęciem tej oto korespondencji, uważam za obowiązek wytłómaczyć się

cymi punkcikami czerwieniały przed starymi obrazami cienkie wioskowe świece. Tęczowy wianeczek otaczał każdy mały płomyczek. W cerkwi było ciemno i niewyraźnie... Lecz ludzi przedemną stało wiele. Wszystkie te jasne głowy wieśniaków, od czasu do czasu, zaczynały się kołysać, zginać się i podnosić znowu, jak dojrzałe kłosy, gdy po nich wolną falą przebiega letni wiatr. Wtem jakiś człowiek podszedł z tyłu i stanął obok mnie. Nie zwróciłem się ku niemu, a jednak poczułem natychmiast, że ten człowiek — to Chrystus. Rzewność, ciekawość i strach jednocześnie mnie opanowały. Przymusiłem się... i spojrzałem na mego sąsiada. Twarz jak u wszystkich, twarz podobna do wszystkich ludzkich twarzy. Oczy patrzą cokolwiek w górę, uważnie i spokojnie. Usta zamknięte, lecz nie zaciśnięte: górna warga jak gdyby spoczywała na dolnej; niewielka broda rozdzielona na dwoje. Ręce złożone nieruchomo. I ubiór na nim jak na wszystkich.

«Cóż to za Chrystus!» pomyślałem sobie: taki zwyczajny, zwyczajny człowiek! To być nie może.

Odwrociłem się, lecz nie zdążyłem jeszcze odwrócić oczu od tego zwyczajnego człowieka, gdy mi się znów zaczęło zdawać, że to właśnie Chrystus stał koło mnie. Przymusiłem się znowu... I znów ujrzałem też samą twarz, podobną do wszystkich ludzkich twarzy, też same zwyczajne, chociaż nieznanne, rysy. I nagle zrobiło mi się straszno i opamiętałem się. Wtedy dopiero pojąłem, że taka właśnie twarz — twarz podobna do

przed kolegą moim z «Gazety Polskiej» — «rolnikiem czarnoziemiu podolskiego», który mnie przekonać pragnie, że jestem nieukiem, dla tego, że nie znam natury podolskiej gleby, bo utrzymuję, że mąka z fosforytów przyrządzona nie jest dla niej potrzebna, kiedy się właśnie dzieje przeciwnie, a jeżeli fabryka wyrabiająca tę mąkę w Zmierzynie (położonej w środku Podola) upadła, to z racji zawahania się gospodarzy co do robienia nakładów... Gdyby ziemia bez użycia mączki nie produkowała zboża, pewnieby się na zakłady nie oglądano, a jeżeli majątniejsi posiadacze, używają tego rodzaju kompostów, to dla powiększenia i bez tego obfitości produkcji... Ale to mało — jest jeszcze i drugi grzech, cięższy daleko — oto ni mniej ni więcej — jestem złym obywatelem kraju, a to dla tego, że podaję zbyt wygórowaną cyfrę urodzaju tegorocznego; zważcie tylko, jakie z tego smutne następstwo, oto bowiem — «niodzokładne określenie istotnego stanu rzeczy, ujęte w cyfry niezgodne z przedstawionymi przez ziemian (sic), a bajeczną obfitością zwiastujące, może powodować odpowiednie wymagalności, czyli tworzyć luki, sprwadzać szkody, a tych, jakby w obłędzie w obec spadających ciężarów, na wsze strony oglądając się, wystrzegać się należy...» Więc jest tu i subtelne oskarżenie i sentencya moralna i wiara dobrodusznego Cyncynata, zostającego w stanie spoczynku, w rachunki przedstawiane przez ziemian (czy w te sięgam przez «uradników?»)... Wiesz miły czytelniku, do jakich wniosków dochodzi «rolnik czarnoziemiu podolskiego»... Zacny kolego, najwinniejszy od gołębic biblijnej, czyż doprawdy przypuszczasz, że ci, którzy nas okładają ciężarami, będą czytać twoją albo moją korespondencję i do niej skale «wymagalności» zastosują? Nie wierzę temu, bo gdybyś uwierzył, wówczas musiałbym zawniioskować, że należysz do tej smutnej generacji, która się nie nauczyła nie potrafiła i nie nie potrafiła zapomnieć.

Ciekawą jest statystyka pism codziennych i peryodycznych otrzymywanych w Kamieńcu. Zaczniemy od rosyjskich, liczą one 107 tytułów i przychodzą w 1003 egzemplarzach. Z tej sumy wykluczamy miejscowe wydawnictwa, już choćby dla tego, że te przeznaczone są dla prowincyi; a do nich należą «Podolskie gubernskie» i «Podolskie eparchiálne Wiedomości»; natomiast wciągamy wszystkie inne, wypisywane przez rozmaite biura i instytucje, jako obowiązujące co do miejscowości, Petersburg przysłał nam 763 egz., Mo-

wszystkich ludzkich twarzy — to właśnie twarz Chrystusa.

Gołębic.

Stałem na wierzchu pochyłego wzgórza; to złotem, to posrebrzanem morzem legło i mieniło się dojrzałe żyto. Lecz nie przebiegała fala po tem morzu; nie falowało duszne powietrze: zbierała się wielka burza. Koło mnie świeciło jeszcze słońce gorące i przyćmione; ale tam za żytem, niezbyt daleko, ciemno-siną chmurą leżała ciężkim ogromem na całej połowie nieboskłonu. Wszystko się pochowało... wszystko wędlo pod złowieszczym blaskiem ostatnich promieni słońca. Nie było słycać ani widać ani jednego ptaka; wróble nawet pochowały się. Tylko gdzieś niedaleko uparcie szeptał i trzepotał samotny wielki liść łopianu. Jak silnie piolun pachnie na miedzy! Patrzyłem na siną masę... i uczulem niepokój w duszy. Prędejję! przędejję! myślałem, zbliżnij złoty wężyku, zadręj, zagrzmiń! porusz się, poleć, wylej się zła chmuro, skończ ten męczący niepokój! Lecz chmura nie poruszała się. Uciskała, jak i wprzódy, milczącą ziemię... i tylko jak gdyby nabrzmiwała i ciemniała. I oto na jej jednostajnie sinem tle zamigotało coś równo i płynnie... coś jakby biała chusteczka lub płatek śniegu. To leciał od strony wsi biały gołąb. Leciał, leciał wciąż prosto, prost... i utonął za lasem. Upłynęło kilka chwil, panowała wciąż jeszcze ta sama straszna cisza... Lecz patrzcie! Teraz migocą już dwie chusteczki, dwa płatki lecą napowrót: to równym lotem powracają do do-

skwa 93, Kijów 78, Odessa 61, Charków 4, Wilno i Grodno po 2. Najpożytniejsze, wnioskuje z liczby prenumeratorów, bez uwzględnienia treści i miejsca: «Niwa» (98 egzemplarzy), «Nowosti» (40), «Swiet» (34), «Nowoje Wremia» (32), «Odeskij Wiestnik» (30), «Gołos» (29), «Kiewlanin» (24), «Zaria» (22). Pism dotyczących ludności izraelskiej 3 w 51 egzemplarzach (dodamy nawiasem, że Kamieniec na 30,000 mieszkańców, liczy połowę synów Izraela). Czeskie pismo jedno w jednym egzemplarzu. Niemieckich 3 w 5, a francuzkich 3 w 12 egzemplarzach. Polskich 39 tytułów w 255 egzemplarzach; z tych 36 wychodzących w Warszawie, 1 w Petersburgu i 1 w Krakowie. Co do ich liczby taki zachodzi porządek: «Tygodnik Powszechny» i «Kłosy» (po 21 egz.), «Gazeta Polska» (20), «Wiek» (18), «Bluszc» (18), «Tygodnik Ilustrowany» (12), «Przyjaciół dzieci» (10), «Kraj» i «Tygodnik romansów» (po 9), «Słowo» i «Przegląd Tygodniowy» (po 7), «Wieczory rodzinne» (8), «Gazeta Warszawska» i «Rolnicza» (po 6); reszta pism w mniejszej liczbie egzemplarzy. Z tego chyba taki wniosek wyprowadzić można, że na 25 mieszkańców przypada jedno pismo, bez względu na to, będzie-li ono codzienne czy perjodyczne, bo co do czytającego ogółu, ten jest daleko znaczniejszy, wynosi nie ledwie 50%; zastrzegamy, że mowa tu tylko o Kamieńcu, na prowincyi daleko mniej szczęśliwy zachodzi stosunek...

Ze zaś rozpoczęliśmy rzecz o stolicy Podola — więc dalej snujmy naszą nie sprawozdawcy na tem polu. Towarzystwo, mające na celu wspieranie uczącej się młodzieży, zamknęło roczne rachunki, nim je tu podam więcej szczegółowo, zaznaczę jedno, a mianowicie, że w roku ubiegłym, t. j. od 1 stycznia do chwili obecnej, wydało ono 3,000, wyraźnie trzy tysiące rubli, przeważnie na wpisowe, suma dość poważna, byśmy się nią pochwalili nie mieli. Uzbierać taki kapitał ze składek doraźnych nie tak łatwo — a jednak — uzbierać się udało, wszystkiemu potrzebom uczyniło się zadość o tyle przynajmniej, że żadnego ucznia, żadnej uczennicy za niewnieśenie wpisowego nie wymazano z rejestru szkolnego. Już to przyznać potrzeba, że członkowie zarządu towarzystwa krzatali się dość energicznie, w urządzaniu na ten cel koncertów — za co się szczególnie wdzięczność należy pani Petrowej, głównej nadzórczyni gimnazjum żeńskiego, p. Strawińskiemu, miejscowemu adwokatowi, który

mu dwa białe gołębie. I oto nareszcie zerwała się burza — i zaczął się taniec! Zaledwie dobiegłem do domu. Wiatr wyje, miota się jak wściekły, pędzą ryze, niskie, jak gdyby na szmaty podarte, obłoki, wszystko się zakreśliło, zmieszało; uderzyła, zakolysała prostymi słupami szalona ulewa, pioruny rzucają oko oślepiającą ognistą zielonością, jak z armat strzela przerywany grzmot, czuć było siarkę... A pod strzechą, na samym brzeżku dymnika, siedzą obok siebie dwa białe gołębie — i ten, który leciał po towarzysza, i ten, którego tamten przyprowadził, a, może być, i uratował. Naczuły się oba — i każdy z nich swoim skrzydłem czuje skrzydło sąsiada... Dobrze im! I mnie dobrze, gdy patrzę na nich... Chociaż sam jestem... sam... jak zawsze.

„Jakie piękne, jakie świeże były róże.“

Gdzieś, kiedyś, dawno, dawno temu, czytałem pewne wiersze. Zapomniałem o nich prędko, lecz pierwszy wiersz utkwił mi w pamięci: «Jakie piękne, jakie świeże były róże...»

Zima teraz; mróz puchem pokrył szyby; w ciemnym pokoju płonie jedna świeca. Siedzę, zasunawszy się w kątek pokoju, a w głowie wciąż dzwoni i dzwoni:

«Jakie piękne, jakie świeże były róże...»

I widzę siebie przy niskim oknie zamieszkiego ruskiego domu. Wieczór letni cicho dogorywa, zamieniając się w noc, ciepłe powietrze pachnie rezędą i lipą; a na oknie, oparłszy się wyprostowaną ręką i z pochy-

LISTY O GALICYI.

III.

Wstępne te uwagi o Galicyi byłyby niekompletne, gdybyśmy nieuzupełnili je wiadomością o galicyjskim sejmie krajowym. Sejm, jako ognisko krajowego życia publicznego i organ samorządu, odegrał znaczną rolę w życiu tutejszej prowincyi. Z krótkiego przebiegu walki między centralizmem i autonomją, na tle austro-galicyjskiego parlamentaryzmu, czytelnicy powziąć mogli pewne wyobrażenie o działalności sejmu. Gdy walka owa zwawiej się toczyła, był on areną walk, wyłącznie prawie narodowo-politycznych, te sprawy przynajmniej absorbowały przeważnie jego działalność. I w łonie przytem samego sejmu, toczyła się walka podobna; toczyła się ona jednak nie między centralizmem i zasadą autonomiczną, lecz między stronnictwem szlachecko-narodowym i, liczną w początkach, opozycją, złożoną: z rusinów i włościan, którzy, mając na oku li najbliższe swe interesa, wchodzące często w kolizję z interesami szlachty, jako właścicielami «obszarów dworskich», z szlachtą tą i, reprezentowanymi przez nią, ogólnonarodowymi dążeniami do zgody przyjąć nie chcieli; prócz tych dwóch opozycyjnych żywiołów sejmowych, w sejmie zasiadała też pewna liczba figur rządowych, a rząd był z krajem w rozterce. Jak łączna obrona interesów krajowych, w radzie i wiedeńskiej radzie państwa, wytworzyła ścisłą solidarność w działaniu całego koła polskiego, tak i w sejmie walka z różnolotną opozycją przyczyniała się w części do tego, że obóz, mieniący się narodowym, występował w zwartych szeregach, co uniemożliwiało wytworzenie się w jego łonie odrębnych, ściśle odgraniczonych stronnictw, opartych na pewnych społeczno-politycznych zasadach. Dopiero pod koniec, wzmiankowana opozycja stopniała prawie zupełnie. Na 151 posłów, liczy dziś sejm galicyjski 14 jedynie rusinów, związanych w klub odrębny, włościan zaś w liczbie posłów nie ma zupełnie. Gdy się w ten sposób ukształtowały wewnętrzne stosunki sejmowe, zaczęły się dopiero wyłaniać z jednolitego amalgamatu sejmowego pojedyncze partie i grupy. Pomyślnemu atoli rozwojowi tej sprawy stoją na przeszkodzie dwie zawady: upowszechniona jeszcze opinia, że wśród nas nie ma miejsca na odrębne stronnictwa i obozy, oraz ta okoliczność, że w ogólnej cyfrze posłów sejmowych, jest tylko dwudziestu kilku posłów z miast, reszta zaś wszystko wiejscy właściciele ziemscy; włościanie bowiem, przeważnie swych dawnych panów wysyłają do sejmu. Interesy klasowe służą za podstawę do tworzenia się stronnictw społeczno-politycznych, nie więc dziwnego, że tam, gdzie nie ma takiego podkładu, gdzie sejm cały składają wyłącznie prawie przedstawiciele jednej klasy, nie ma mowy o racjonalnym podziale na stronnictwa. Są właściwie tylko posłowie z miast, związani przeważnie w tak zw. klub postępowy, i posłowie ze wsi, dzielący się na trzy grupy: stańczycy, podolacy i młodzi podolacy, czyli atęńczycy, inaczej klub ekonomiczny (?).

Jeżeli niezdecydowany stosunek prowincyi do całości monarchji, lub silna wewnętrzna religijno-plemienna-oficyalna opozycja, wpływały wiele na charakter działalności sejmowej, w pierwszych jej okresach, to jednoklasowy skład sejmu odbija się wyraźnie na całej jego działalności wewnętrznej. Nieuregulowanemu ostatecznie dotąd stosunkowi Galicyi do całości monarchji, przypisać należy kwestyonowany ciągle, nader przytem ciasny, zakres atrybucyi sejmu; dzisiejszemu zaś składowi poselskiego ciała mamy do zawdzięczenia, bądź uchwały i instytucye, popierające interesa panów i szlachty, bądź też brak takich uchwał i rozporządzeń, któreby dobro innych klas miały przedewszystkiem na celu.

Mamy tedy, utrwaloną w sejmie, ustawę gminną, która wyłączała zupełnie tak zwane «obszary dworskie» z zakresu gminnego samorządu. Gminy wiejskie ograniczono do pojedynczych gromad włościańskich. Na cie-

mne, biedne, trapiące elementarnymi klęskami, prześladowane przez, znanych ze swej fiskalnej gorliwości, austriackich egzekutorów podatkowych, rujnowane zresztą w szynkach prowincjonalnych, gromady — włożono cały ciężar gminnego samorządu, który służyć winien podwaliną i zrebem życia autonomicznego. Stojące odrębnie i postawione na równej stopie z gminami, co do spraw im przysługujących, obszary dworskie nie chcą brać udziału w obowiązkach gminnych. Nie chcą na nich naprzód oczywiście żadne opłaty gminne; w gminnym podatku szkolnym dwory biorą udział w nieznacznej zaledwie części; panowie właściciele obszarów nie chcą również wziąć znaczniejszego udziału w budowie dróg gminnych, dlatego też «sprawa drogowa», wisząc w sejmie od samego początku życia parlamentarnego w Galicyi, do dziś nie jest załatwioną; podobnie rzecz stoi z sądownictwem gminnym, które, jako instytucya, mająca służyć specjalnie życiu gminnemu, nie istnieje... Wiadomo przytem ile gmin pozbawionych jest dotąd elementarnej nawet oświaty.

Wszelkie stronnictwa, które zamyślają o reformie stosunków galicyjskich, reformę tę zamierzają znowu przeprowadzić od zmiany w ustroju gminnym. Gdy stańczycy nazwali się «stronnictwem reformy» i postawili, znany w tym kierunku, wniosek Dunajewskiego, to reforma ta (wyłącznie administracyjna), prócz zniesienia dualizmu władz rządowych (politycznych) i autonomicznych (krajowych), miała przedewszystkiem na celu zniesienie dualizmu (wszystko w tej kwestyi musi być dualizmem) gmin włościańskich i obszarów dworskich. Gdy sejm zeszłoroczny rozprawiał długo i szeroko nad wnioskiem rządowym «reformy administracyjnej», omal, że nie przeszła kompromisowa uchwała między stronnictwem stańczyków i klubem postępowym (miejskim), która nie znosiła wprawdzie «obszarów» i nie zlewała ich z gminami, jak chciał wówczas w swej mowie poseł ze skrajnej galicyjskiej lewicy, p. Romanowicz, lecz miała na względzie utworzenie «gmin zbiorowych», któreby nagięły obszary dworskie, do jakiego takiego udziału w życiu gminnym. W ostatniej jednak chwili, po zbyt otwartej mowie posła krakowskiego, prof. Zatorskiego, w której wyszła na jaw, filozoficznie nawet uzasadniana, chęć stańczykowskiego sztabu zniesienia autonomicznego samorządu i oddania całej administracyi w ręce organów rządowych, bo rząd tylko zdaniem stańczyków jest «syntezą», reszta zaś «antytezą» i anarchją po tej dopiero mowie, nietylko manifestacyjnie zerwano kompromis, lecz nawet tegoż dnia w samym łonie stańczykowskiego obozu, wybuchła secesya i wystąpiło z niego 14 członków, stojących, mimo swych «krakowskich» wyobrażeń, przy samorządzie.

Kwestya ta jest do dziś otwartą.

Nie tylko jednak gminy włościańskie są upośledzone, i miasta również traktowane są przez większość sejmową po macoszemu. Gdy zaprowadzono ogólną ustawę gminną, została ona rozciągnięta i do miast. Ze w miastach pełniej rozwinęło się życie gminne, jest to naturalnym skutkiem większej ich obszerności, większego zaludnienia, większej nakoniec zasobności i wyższego poziomu oświaty. Nie trudno jest jednak spostrzedz odrazu, że jedna i ta sama ustawa gminna z trudnością obejmować może postanowienia dla drobnej gromady włościańskiej i znaczniejszego miasta. Przypuszczano na razie, że każde z większych miast galicyjskich postara się o własną specjalną ustawę gminną, opartą oczywiście na wspólnych zasadach ogólnych, lecz uwzględniającą właściwości każdego grodu. Jakoż Lwów, Kraków wkrótce postarały się o własne ustawy gminne i sejm zniewolony był je zatwierdzić. Co jednak udało się stolicom, to okazało się niemożliwym dla miast średnich i mniejszych. Wszystkie, z wyjątkiem dwu, miasta galicyjskie przekształcały, za pośrednictwem swych posłów, własne statuta gminne i sejm wszystkie te wnioski systematycznie odrzucał. Dlaczego? Dlatego, że sejm widział chęć wyłamania się z pod ogólnego gminnego sza-

blonu, który zawždy kontrolować łatwiej, a przedewszystkiem chęć wyłamania się z pod kontroli i kurateli dzisiejszych rad powiatowych, instytucyi, w której rej wodzą panowie właściciele «obszarów». Inna, pokrewna sprawa powiększenia posłów z miast, doznała takiegoż samego losu. Większość sejmowa stale i systematycznie przechodziła nad nią do porządku dziennego.

Musimy tu zrobić także parę uwag o sprawie ruskiej w Galicyi, o ile ona związana jest ze stosunkami społecznymi. Stojmy na tem stanowisku, że jest to sprawa przedewszystkiem narodowa — miesząją się do niej jednak i inne żywioły. Jak wiadomo, ważnym elementem składowym tutejszej sprawy ruskiej, jest zatarg wyznaniowy, wynikający z dwu ścierających się na tutejszym gruncie tendencyi: grecko-wschodniej i rzymsko-katolickiej. Wyłączenie tego elementu ze sprawy ruskiej i rozstrzygnięcie go w duchu świeckich zasad tolerancyi religijnej, jest oczywiście jedynie wskazaniem. Żywioł to jednak o tyle tu ważny, że przeważna część ruskiej inteligencyi tutejszej, są to księża, lub osoby z klerem spokrewnione. Drugą stroną tej kwestyi, jest stosunek dworu polskiego, w zachodniej i wschodniej Galicyi do włościaństwa, które we wschodniej części kraju jest ruskiem. Dodać należy, że taki właściciel obszaru, polak i katolik, ma jeszcze prócz prawa propinacyi, obowiązki kolatoralne względem cerkwi grek. obrządku, a co ważniejsza, prawo prezynty na probostwa. Od «dziedzica» tedy zależną jest we względzie nawet obrządków religijnych i swego dusz-pasterza parafia gr.-katolicka. Jeżeli przytem, po zniesieniu poddaństwa, gmina wiejska nie jest zależną prawnie od takiego dziedzica, to faktycznie istnieją różne jeszcze węzły zależności i źródła zatargów między dworem i gromadą. Ze społeczne te i wyznaniowe stosunki wpływają na charakter tutejszej kwestyi ruskiej, dowodzić nie potrzebuje.

Uwagi te uważaliśmy za potrzebne dla wyjaśnienia życia wewnętrznego Galicyi. Widzimy tedy, że sejm galicyjski, w swych atrybucyach ogólniejszych, ograniczony jest zbyt znacznie na rzecz wiedeńskiej rady państwa, wskutek czego nie może przystąpić energiczniej do uporządkowania swych spraw wewnętrznych, do podniesienia dobrotytu, szerszej oświaty... W tej zaś, co pozostało sejmowi jedynie prawie, w życiu gminnym, pozostawiony jest na łasce panów większych posiadaczy. Ażeby wyjść z tego zakłętogo koła, potrzebaby przedewszystkiem zapewnić krajowi jaknajszerszy samorząd, żeby najważniejszych swych spraw nie załatwiał w Wiedniu i nie zużywał sam najlepszych swych sił poselskich, potrzeba by także wewnątrz kraju podnieść samowiedną działalność szerszych żywiołów demokratycznych — włościaństwa, żywiołów wiejskich, ażeby monopol spraw publicznych wytrącić z rąk szlachty.

Kiedy i jak się to stanie, lub stać się może, wchodzić tu nie będziemy.

Pod koniec natomiast tych uwag należy się od nas słów kilka o ostatniej sesyi sejmowej, tembardziej, że była ona w obecnym składzie sejmu ostatnią, a z wiosną odbędzie się nowe wybory, które atoli nie zmieniają zapewne o wiele dzisiejszy skład sejmu.

W tegorocznej kadencyi sejmowej była jedna tylko sprawa polityczna — uchwalono wniosek posła Czerkawskiego, w przedmiocie rozszerzenia ustawodawczej kompetencyi sejmu w sprawach wychowania publicznego. Od paru lat już toczy się zarówno w całej Austrii, jak i w Galicyi sprawa reformy wychowania publicznego. Podniesioną ona została przez sfery konserwatywne i kleryczne, które chcą przywrócić duchowieństwu wpływ na sprawy szkolne i kto wie, czy w rozpoczętej właśnie, sesyi rady państwa do tego nie przyjdzie. Uniwersytety i szkoły średnie w Galicyi, nie zależą zupełnie od tutejszej krajowej rady szkolnej, lecz wprost od ministerstwa oświaty. Krakowski tylko Akademijski i radzie szkolnej polecono wypracować akademickie memoriały, w sprawie reformy gimnazjów i wypracowała je już Akademia, w duchu

rzam, chętnieby dopomogło tworzeniu gospód chrześcijańskich, gdyby zamożniejsi właściciele dóbr na razie zrobili niejaka ofiarę dla ogółu, a raczej dla moralności, zmieniając karczmy na gospody, za zmniejszoną opłatę, a nawet do pewnego czasu nie biorąc komornego, jak to uczynił pan Iwanowicz w powiecie rosieńskim, zanim się gospoda kompletnie nie urządziła. Był podobny projekt i w Powondeniu (powiat telszewski), tak przynajmniej donosił «Przegląd kat.», lecz o ile się zdaje, piękna ta myśl poszła na nic, bo pokorny żydek podniósł dzierżawę i nadal zatrzymał za sobą karczmę, by eksploatować pruski spirytus. Czy to nie zwykły los wszystkich projektów tego rodzaju? Drugą zawiadą do zaprowadzenia trzeźwości, jest opieszałość i pewne współczucie straży dla bezpatentowych szynków, istniejących prawie w każdym żydowskim domu. Pozadaniem więc byłoby, aby szan. korespondent naprzód wszechstronnie rozpatrzył sprawę gospód i warunki, możeby wówczas tak bezwzględnie nie napadał na duchowieństwo.

F. K.

Przyp. red. Trudno naturalnie z za rektorskiego stołu, bez zbadania stosunków na miejscu, rozstrzygnąć stanowczo, kto ma słuszną w tej sprawie: obywatelstwo, które składa winę na księży, czy duchowieństwo, które ustami pana F. K. zarzuca właścicielom ziemskim, że dla niłego grosza, aby nie obniżyć ciągniętego dziś dochodu z karczmi, opierają się zakładaniu gospód. Może być, że jak w wielu razach, tak i tu, prawda leży pośrodku i że wspólnymi siłami duchowieństwa i obywateli, z pewnem poświęceniem, czasu z jednej i interesów materialnych z drugiej strony, udałoby się zreformować na Zmujdźli chłopską resursę, i tem samem przyczynić się do podniesienia moralności i dobrobytu ludu.

o ZEMUJDZI nadchodzą do gazet warszawskich pochlebne o ludzie tamtejszym wiadomości. «Zmujdzini, pisze np. korespondent «Echa», są nader pracowici, oszczędni i, pomimo braku stowarzyszeń wstrzeźliwości, są trzeźwi, tak, że wypadki nalógowego opilstwa są bardzo rzadkie. Wielu z nich jest takich, którzy, ukończywszy całkowity kurs gimnazjum filologicznego, nie chcieli porzucić zagrody rodzinnej, przekładali siermię nad surdut i pozostali w chałtach swych dziadów. Ci więc z nich są prawdziwymi przewodnikami i nauczycielami reszty swych braci, a wpływ ich jest tak wielki, że nieraz i patriarchy rodziny ucieka się o poradę «nezonogo» syna. Przykład ich zachęca do oświaty, to też gimnazya kowieńskie, szawelskie i maryampolskie, których przeważną liczbę uczniów stanowią właściciele, a młodzież ta, gorliwie oddająca się pracy naukowej przez ciąg roku szkolnego, przez lato nieraz z książką w ręku, i w czapce i mundurze uczniowskim, pasie bydło, lub wypełnia inne obowiązki gospodarskie, niesąc pomoc swym starszym rodzicom. Jeszcze, jako dowód zamożności ludu tutejszego, może posłużyć ciągłe i stałe nabywanie przez właścicieli większych własności ziemskich, a umiejętna i wytrwała praca ich około roli dopomaga im do ciągłego powiększania obszaru swoich posiadłości. Dotąd nie było wypadku, żeby który właściciel sprzedał swą siedzibę. Nabywanie zaś ziemi przez właścicieli, którzy na te kupno nie szczerzą pieniędzy, pomogło do nadzwyczajnego podniesienia się cen ziemi, za którą obecnie płać od 2,000 do 4,000 rs. za włókę, i to nadzwyczajnie trudno jest znaleźć sprzedającego. Zgad to pochodzi, że i napływ Niemców u nas się zmniejszył, a i ci, co są od dawna, radzi nie radzi, zmuszeni są zwołna ustępować miejscowemu elementowi i posuwać się na wschód, gdzie im jest swobodniej i łatwiej eksploatować tamtejszy ciemny lud».

o ZBERDYCZOWA piszą do «Zari», że niedawno wydział sądu okręgowego żytomierskiego rozpatrywał sprawę stróża szpitalu miejskiego w Berdyczowie, obwinionego o czyn zbrodniczy, popełniony na osobie 80-letniej kobiety, która życiem wypadła ten przepłaciła. Sledztwo sądowe potwierdziło zeznanie winowajcy, że był pijany i że

tylko usiłował popełnić zbrodnię. Przynięci wydadli wyrok uniewinniający. (?)

o ZBERDYCZOWA. Znany «konokrada», figurujący pod przezwiskiem «Kotik», był od dawna plagą dla miejscowych rolników. Trafiał on od czasu do czasu w ręce sprawiedliwości, lecz, zwykle, po krótkim odpoczynku w więzieniu, wracał do dawnego zatrudnienia. Wszakże dotarł i on do kresu. Pojmany w gorącym uczynku przez chłopę, był dostawiony do najbliższej karczmy, gdzie licznie zebrani właściciele okropnie się z nim zalatwili. Po katuszach, trwających kilkanaście godzin, oddał grzeszną duszę Bogu, ciężko odpekutowawszy za swój zbrodniczy żywot.

o Z POLESIA WOŁYŃSKIEGO piszą do «Gaz. Lub.» pod d. 30 list. b. r.: Wiadomość, w «Gaz. Lub.» podana, że folwark Szczekarków, obejmujący przestrzeń włók 32, sprzedany został za sumę rs. 96,836, czyli po rs. 3,025 za włókę, wywołana zdumienie w okolicy naszej. Nie możemy wytłumaczyć sobie, co może być powodem nabywania ziemi tak drogo, skoro o 6 godzin jazdy koleją od Lublina, w okolicy Kowla, ziemi jak najlepszej, od skiby do skiby pszennej, z pysznymi łąkami i z dobrym dębowym lasem, dostać można po rs. 1,000 za włókę; many tu na myśli majątek Grabów, który wkrótce sprzedany być ma przez licytację. Napróżno nawoływaliśmy mieszkańców Królestwa na kupno majątku Kozliczyn, od Kowla o wiorst 20 oddalonego, składającego się z 50 włók ziemi pszennej, a który to majątek sprzedany potem został za rs. 22,000; wymienialiśmy kupno majątku Jezioro za rs. 3,600, nowonabywca którego wziął za sam las towarowy rs. 3,000, a 40 włók ziemi pozostało mu prawie darmo, bo za rs. 600; majątek Buzaki został kupiony przed kilkunastu laty za rs. 21,000, a kupcy za las towarowy od lat kilku dają rs. 6,000. Jeden tylko prawdziwy spekulant przybył do nas z Królestwa. Jest nim p. P...la, warszawianin, który kupił dobra Duboje, za rs. 130,000, sprzedał las na spław zagraniczny za rs. 120,000, i zaciągnął na dobra w banku wileńskim pożyczkę rs. 70,000, do spłaty ratami amortyzacyjnymi w ciągu lat 35, na co starczy dochody z majątku, czyli odebrał całkowity kapitał, wziął nadto gotówką rs. 60,000 i w dodatku pozostanie mu majątek, wartujący około 300,000 rs. Za ową pożyczkę t. j. za rs. 60,000 nabył zwoła majątki w okolicy. Okazuje się z tego, że kto ma pieniądze i głowę może tutaj dobre robić interesy, tembardziej, skoro wyszła już decyzja władzy, pozwalająca osobom pochodzenia polskiego brać majątki w zastaw. Gospodarze, posiadający mniejsze kapitały, powinni tu brać dzierżawy, gdyż nigdzie nie ma tańszych dzierżaw, jak u nas na Polesiu, i na Litwie; ale nie wymagajmy znów rzeczy niemożliwych, gdyż, bardzo często odbieram listy z Królestwa żądające olemnie nastrojenia taniej dzierżawy. Blisko kolei, w ziemi pszennej, z dobrymi budynkami. Ziemia taka, czysto pszenna, posiada południowa część dzisiejszej gub. żytomierskiej, czyli rzeczywisty Wołyń, zaś 1. z. Polesie ma przeważnie grunta żytnie. Jeżeli więc ktoś szuka dzierżawy w ziemi pszennej, to musi zapłacić z morga od 5 do 6 rubli. Cena ta wydaje się koroniarzom za drogą, gdyż częśći racye, bo za tę cenę i w Królestwie dzierżawy dostanie, gdzie i zboże jest droższe i komunikacje ułatwione, gdzie i przemysł kwitnie i najemnik łatwiejszy i pracowitszy. Na jedno tylko należy zwrócić uwagę, że pszenna ziemia na Wołyniu, Podolu lub Ukrainie, przy kulturze, nie 10 lub 15 ziarn wydaje pszenicę, lecz od 20 do 30. Na Polesiu i Litwie są znów dzierżawy bardzo tanie od 1 rs. do 2 z morga, ale tu jest ziemia żytnia. Bogactwem Polesia i Litwy są znów laki i pastwiska. Naszym produktem nie jest pszenica, ale hodowla bydła, koni i trzody chlewnej. Przy dzisiejszych stosunkach ekonomicznych, jestem pewien, że daleko lepiej wychodzić możemy, opierając się na hodowli inwentarza, aniżeli na produkcji pszenicy, której cena wysoka już nigdy nie będzie, stając do konkurencji, z daleko taniej produkowaną, pszenicą amerykańską. Rok bieżący otworzyć nam oczy powinien. Amatorów pszeniczki odsyłamy na Podole, Ukrainę i Wołyń, a amatorów ho-

dowli inwentarza zapraszamy do siebie. Przepis, wzbraniający żydom brać majątków w dzierżawę, otwiera drogę dla gospodarza z Królestwa.

o Z WINNICZY. W okolicach naszych niektórzy właściciele lasów wypuszczają w dzierżawę prawo zbierania po lesie suchych gałęzi, oraz resztek drzewa, które leży bezużytecznie. Zwyczaj ten, bardzo praktyczny, przynosił podwójne zyski obywatelom, gdyż i dochód dawał, i zadrzewieniu lasów pomagał. W chwili jednak obecnej fortuna zbyt łaskawa okazała się dla dzierżawców, gdyż w skutek burz i szronu, jakie w okolicach Winnicy panowały na początku zimy, lasy zostały zawałone gałęziami i drzewem, do korzystania z którego dzierżawcy, na podstawie kontraktów, roszeją sobie prawo. Ponieważ niektórzy z obywateli zaprotestowali przeciwko takiej interpretacji warunków kontraktów przez dzierżawców, przeto, jak donosi «Gaz. Pol.», wywiązało się z tego powodu kilka procesów. Ciekawa rzecz, jak sądy zapatrywać się będą na tę kwestycę.

o ZE STAWROPOLA donoszą do «Golosu», że w niektórych miejscowościach policya i, co smutniejsze, duchowieństwo trwa jak i dawniej przy robieniu najazdów na domy modlitwy i kaplice staroobriadców, zabierając z tamąd przedmioty, uważane przez staroobriadców za święte. Nie dalej, jak we wrześniu zdarzył się wypadek podobny w jednej ze wsi powiatu aleksandrowskiego gub. stawropolskiej, nasiedlone przez staroobriadców. We wsi tej znajduje się dom modlitwy, w którym w marcu 1881 r. w obec władz miejscowych, staroobriadcy «wykonywali przysięgę przed Bogiem na wierność cesarzowi i ojczyźnie.» W półtora roku potem, do tegoż domu modlitwy zjawił się urzędnik policyjny w towarzystwie duchownego; zabrał i wywiózł wszystkie obrazy świętych, książki i t. p., atrybucy domu modlitwy, a nawet i pieniądze. Tej policyje «na własną rękę» połóż zapewne koniec nowe prawo o staroobriadcach, które, jak donosi «Cerk. West» wkrótce rozpatrywanem będzie w radzie państwa.

o Z MOHYLEWA podolskiego piszą do «Nowego Wremia», że zastój opanował tam wszystkie gałęzie przemysłu. Ludzie pozostają bez pracy, kredyt upadł, ilość kupców hurtownych zmniejsza się. Z fabryk codziennie odprawiają robotników z braku zajęcia dla nich. Robotnicy, których niedawno jeszcze uważano za zamożnych, są, z prawdziwej niedzy, zmuszeni sprzedawać cały dobytek, i nie wiedzą do czego się wzięść by siebie i rodziny ocalić od śmierci głodowej.

o Z DUBIEŃSKIEGO powiatu donoszą do «Kijewl.», że kontrabanda austriackiego spirytusu wzrasta coraz więcej. Żadne środki nie pomagają i właściciele wspólnie z żydami, prawie bez wyjątku trudnią się przemycaniem kartolanki, albo nawet ruskiego zbożowego spirytusu, który najpierw, dzięki zwrotowi akcyzy, idzie za granicę, a potem już jako kontrabanda wraca w ojczyznę. Żeby zaradzić ziemu jedyną radą: rzec się pedantyzmu teraźniejszego akcyzowego systemu i, drogą uproszczenia formalności, wskrzesić drobny przemysł wódeczany, który, dzięki dzisiejszemu porządkowi, zamarł zupełnie. Browary takie, z warunkiem niedopuszczenia do nich żydów, nie tylko podziałają na uszczuplenie kontrabandy spirytusu, lecz podnoszą rolnictwo i hodowlę bydła, również bardzo potrzebujące podwyższenia.

o Z CZERKASKIEGO dochodzą wieści o nowym sposobie wylamywania się izraelskiej ludności z pod ograniczających przepisów co do handlu spirytualjami. Ponieważ prawo pozwala żydom prowadzić ten interes tylko we własnym domu i na własnej ziemi, żydzi domyśliли się brać od właścicieli ziemskich zaświadczenia, że wladają karczmi i ogrodami przy nich, na czynszowym prawie. Sposób ten w roku zeszłym udat się w zupełności, chociaż trzeba dziwić się odwadze obywateli, którzy narażają się tym sposobem na zatrącenie na zawsze karczem i ogrodów i na obowiązek nie podnoszenia czynszów. Widać z tego, pisze «Kijewl.», jak wielką jest siła w Izraelu.

o Z KONSTANTYNOWA. Zjazdy rolnicze, jakie peryodycznie będą się tu odbywały z upoważnienia władzy, mogą przynieść nie-

jedną korzyść. Pierwszy taki zjazd, jak donosi «Wiek», odbył się w Cieleśnicy u p. Rosenwirtha, na którym kilka ważnych kwestyj kółko rolnicze. Postanowiono naprzód utworzyć podkomisję, której zadaniem będzie badanie potrzeb rolniczych, a następnie skierowanie handlu zbożowego, będącego dziś monopolem kilku kupców starozakonnych, na racjonalniejsze tory. Przy pomyslnym obrocie rzeczy, kilka dziesiątków tysięcy rubli może pozostać w kieszeni producentów. Drugi ważny projekt dotyczy ochrony lasów, wprawdzie dobrze już zapobieganych, ale zawsze stanowiących jeszcze pokładną wartość. W tym celu wszyscy posiadacze zgodzili się wezwać zbiorowo wykwalifikowanego technika leśnego, aby zajął się ich urządzeniem i taksacją. Jeśli to przyjdzie do skutku, w takim razie właściciele uchronią się od wielu strat, na jakie byli narażeni z przyczyny nieznamoścności rzeczy, a spekulanci nie będą mogli kupować za pół darmo lasów, bo już odłóż każdy będzie wiedział o ich wartości.

∞ Z ODESSEY. Dwie gubernie południowo-zachodnie: kijowska i wołyńska, mają każda po dwa sądy okręgowe. Kijowska ma sąd okręgowy w Kijowie i Kamieniu, wołyńska w Żytomierzu i Lucku. Trzecia zaś gubernia kraju południowo-zachodniego, podolska, której ludność podług statystyki urzędowej w r. 1880 wynosiła prawie 2,000,000 głów, posiada tylko jeden sąd okręgowy w Kamieniu, podległy jurysdykcji izby sądowej odeskiej. Odeski korespondent «Gaz. Polskiej» robi z tego powodu następujące uwagi: kamieniec leży od Proskurowa, to jest od stacji kolei żelaznej, o 90 wiorst najszybszej drogi podlegających wiosennych, lub bloków jesiennych. Interesanci, zdążający do sądu z końca guberni, przezwyciężają nieraz trudne przeszkody. Dlaczego wyznaczono dla Podola, jednej z najruchliwszych guberni kraju południowo-zachodniego, jeden tylko sąd okręgowy, łatwo się domyśleć. Zapewne finansowe przeszkody nie pozwoliły na otwarcie drugiego sądu, gdyż znaczne przeszkody, a raczej innych warunków, skazujących tę gubernię na posiadanie jednego sądu, nie mogliśmy i nie możemy odszukać. Wołyń posiada 1,600,000 mieszkańców, kiedy Podole posiada prawie dwa miliony, jeżeli nie więcej. Na Wołyniu istnieje 12 cukrowni, kiedy na Podolu jest ich 50. Obrót przemysłu i handlu żywszy jest na Podolu, niż na Wołyniu. Wszystkie cechy charakterystyczne, zbliżają się więc do cech charakterystycznych, zbliżają się więc do cech charakterystycznych guberni kijowskiej aniżeli guberni wołyńskiej. Jeżeli przestrzeń tej ostatniej jest większą od przestrzeni Podola, to za to większa jest w tej ostatniej ruchliwość stosunków cywilnych, które jedne tylko we wszystkich organizacjach sądowych służą za skalę do ustanowienia liczby sądów. Oprócz tego, jeżeli już z punktu przestrzeni zdecydować o liczbie sądów, to należy zauważyć, że stan komunikacji, to jest drogi żelazne i «szlaki», niegęściej przecinają Podole od innych prowincji naszego kraju południowo-zachodniego. Tak więc, jedynie tylko przyczyna finansowa, wyżej wspomniana, warunkowała, widocznie, postanowienie rządu o utworzeniu jednego dla Podola sądu okręgowego w Kamieniu. Z otwarciem dwóch sądów okręgowych na Podolu, ministerstwo sprawiedliwości znalazłoby się w tem położeniu, żeby musiało powiększyć liczbę departamentów w izbie sądowej odeskiej, do jurysdykcji której należy Podole. W tej izbie są tylko dwa departamenty, po jednym dla spraw cywilnych i kryminalnych. Z ewentualnością ustanowienia drugiego sądu, wypadłoby, zdaniem naszym, konieczność otwarcia i tak jednego jeszcze departamentu w izbie. Z tym i tak jest zawalona sprawa. Z otwarciem sądu w Kamieniu, ministerstwo sprawiedliwości powiększyłoby liczbę sędziów w izbie o jednego członka, a więc powiększyłoby swój budżet tylko o rs. 3,500. Nawet etat służby kancelaryjnej pozostał dawny. Wszystko to piszemy dlatego, że rozeszła się wieść o utworzeniu w Balcie drugiego sądu okręgowego. «Głowa» tego miasta czyni już starania, aby Białe wyznaczono na siedziskło sądu nowego sądu.

∞ Z ODESSEY. Reprezentant jednego z eks-

portowych tutejszych Reinherz zbiegl zabrawszy 300,000 rs. *Głos donosi, iż Reinherz, który uciekł z Odessy niewiadomo dokąd, był w r. b. jednym z największych dostawców zbożowych. Wywóz zagraniczny zboża, w jakim pośredniczył, wyniósł 4,800,000 pudów.*

∞ Z MOSKWI. Złodzieje publicznego grosza zaznają dozwy. Czegoś, nakaztali skruczy. «Mosk. Listok» donosi, że ostatnimi dniami, do mieszkania komisarsza policyi w osadzie siergiejewskiej przyszedł, w stanie nietrzeźwym, radca honor. Boryśów, i oświadczył, że nie jest Boryśowem, lecz sekretarzem kolegjalnym Sierkiowem, że służył w wydziale górniczym, że otrzymał w roku przeszłym 26,000 rubli z banku państwa, za pomocą stalszowanego czeku, i 1,300 rs. z kasy skarbu głównej; następnie podrbił sobie świadectwo, niby wydane mu przez kancelaryę ministerstwa marynarki, wyjechał z Petersburga do Moskwy i zamieszkał tam w osadzie siergiejewskiej. Sierkiow został aresztowany i będzie wysłany do Petersburga pod strażą. Najcięższym jest to, że przyznanie do winy uczynione zostało w stanie nietrzeźwym. Fakt ten powinien dać do myślenia członkom piitejnoj komisji.

KRONIKA POWSZECHNA.

∞ PAMIĘTNIKI JEN. WYBRANOWSKIEGO (Lwów 1882, dwa tomy), są bardzo cennym wzbogaceniem naszej pamiętnikowej literatury. Udział w wojnach napoleońskich w roku 1830, a następnie w wypadkach lwowskich r. 1848 — skreślony bez pretensyj i zajmujący. Bardzo ważne są szczegóły smutnej pamięci wyprawy Romari — szczegóły obfitsze niż w jakichkolwiek innych pamiętnikach, a stwierdzają czas nazbyt, iż korpis Romari, a także wówczas w Warszawie potrzebny, był przeznaczony tylko do eskortowania dygnitarzy powstania ku granicy galicyjskiej. Obity materiał do wypadków lwowskich z r. 1848 obejmuje przyłączone do pamiętnika raport Wybranowskiego o bombardowaniu, tudzież raport kapitanów kampanji.

∞ LITERATURA PERYOD. W POLSCE. Dr. Pilat publikuje bardzo ciekawe szczegóły o pierwocinach literatury periodycznej w Polsce. W Warszawie 128 lat temu wychodził «Journal Friesque». Za Warszawą poszły inne miasta polskie. I tak w Wilnie wychodził «Kuryer literacki» założony przez jezuitów w r. 1750, do którego zaczęto dodawać «Wiadomości literackie». W Toruniu pojawiły się w r. 1762 «Thornische Nachrichten», w których podawano recenzje dzieł polskich. Sprawozdania te są pisane zwięźle, krótko, ale treściwie, uwagi krytyczne odznaczają się zwykle trafnością sądu. Stanowisko sprawozdawcy, cudzoziemca jest bezstronne, a nawet przyjazne. Dalej wymienia jeszcze autor: «Journal polonais Varsovie 1770» i «Journal de Varsovie 1777-8» i «Zbiór tygodniowy wiadomości. — Kraków, 1784-5», pierwsze czasopismo literackie, wydawane w tem mieście. W Warszawie wychodził także pod redakcją ks. Switkowskiego «Magazyn wieści» i «Uwagi tygodniowe» redagowane przez cudzoziemca, którego nazwiska nie znamy. Pismo to było głównie poświęcone ekonomji i sprawom gospodarstwa tak domowego jak i rolnego.

∞ NASI UCZENI. Dr. Ochorowicz, nie mając szczęścia zdobyć sobie uznania, wyjechał do Paryża. Z listu prywatnego dra O. «Reforma» dowiaduje się, iż młodemu uczoneму powodzi się w stolicy świata wybornie, otrzymał on bowiem za swój nowy wynalazek w dziedzinie elektryczności 25,000 franków.

∞ KUSTOSZ BIBLIOTEKI w Halli, dr. Karol Werner, mianowany profesorem literatur słowiańskich w Kopenhadze, rozpoczął w styczniu odczyty o piśmiennictwie polskiem w uniwersytecie tamedycznym.

∞ LIST WIKTORA HUGO do cesarza austriackiego. W. Hugo otrzymał, jak wiadomo, od studentów z Rzymu list z prośbą o wpłynięcie na ulaskawienie sprawy zamachu Oberdanka. Oto tekst listu poety francuzkiego do cesarza austriackiego z dnia 12 grudnia (n. st.): «Otrzymałem w ciągu dwóch dni 11 deszper od uniwersytetów i akademij włoskich. Wszystkie proszą o darowanie życia skazanemu. Cesarz austriacki może w danej chwili wyświadczyć łaskę. Niech podpisze ulaskawienie, a będzie to czyn wielki. Jak wiadomo, list pozostał bez skutku.

Rozmaitości.

FÉDORA.

Najnowszy dramat Wiktorina Sardou «Fedora», wystawiony w teatrze «Vaudeville», miał

ogromne, niebywale w Paryżu, powodzenie i jest obecnie na porządku dziennym literackich i artystycznych kół Europy. Poczuwamy się więc ze swojej strony do obowiązku zaznajomienia czytelnik tej interesującej sztuki, którą na scenie nieprędko zapewne ujrzemy.

Bolaterka Fedora Romazow jest bogatą księżniczką rosyjską, która ma poślubić Włodzimierza Garyszkina, syna jenerała, ober-policiemajstra miasta Petersburga. Ślub ma się odbyć nadajutrz, ale w wielką tych zaślubin policyanci, pod komendą oficera policyjnego Grecza, przynoszą późno w noc śmiertelnie rannego narzeczonego Fedory, któremu zastąpił w tym stanie w odosobnionym domku na przedmieściu Petersburga... Efektownym to miejsce sztuki ma być wystawione i grane z niezmierną prawdą sceniczną. Kto zabił Garyszkina i dlaczego? Służący zeznają, iż kapitan przed wieczorem dostał list wręczony mu przez kobietę i że odpowiadał «będę». List Włodzimierz schował w biurku. Ale w biurku już go niema, któż ten list zabrał, kto mógł mieć w tem interes? Podejrzanie spada tylko na Lorisę Ipanowa, który, przyszedłszy odwiedzić Włodzimierza, nie zastawiając go, siadł przy biurku, ażeby parę słów do niego napisać... Widocznie Ipanow jest jednym z przywódców nihilistów, a zabił Włodzimierza, ponieważ ten ostatni jest synem jenerała ober-policiemajstra Petersburga, który nihilistów wszelkimi sposobami prześladywa, wypienia do pałacu hrabiiego Ipanowa, żeby ujać mordercę. I kurtyna zapada...

Akt drugi odbywa się w Paryżu. Ipanow uciekł z Petersburga, Fedora zaś wyjechała za nim, udając, iż jako sprzączająca nihilistki została wygnana przez rząd, a rzeczywiście w celu wyśledzenia mordercy, a po sprawdzeniu, iż on jest zabiwcą Włodzimierza, oddania go, jeżeli to możliwym będzie, w ręce władz rosyjskich. U bogatej damy rosyjskiej Olgi Sakarew, która po drodze sprzączyła nowym ideom i przybijmie u siebie różnorodnie towarzystwo, nawet nihilistów, odbywa się bal. Na tym balu spotykają się Fedora i Ipanow... Ten ostatni kocha się w księżniczce, która pomimowali znajduje się pod wpływem uczucia, bliśka już bardzo wzajemności. Głównym jednakże jej celem jest misja, jaką sobie oznaczyła, w rozmowie więc z Ipanowem wydobywa z niego zeznanie, iż on rzeczywiście zabił Garyszkina. Ale hrabia twierdzi, iż pomimo tego jest niewinny, że choć w każdym razie był fakt zabójstwa, zbrodni jednak nie było. Fedora powściągnąc w sobie grozę, jaką jej zeznanie sprawia, grozę walcząca z rodzącą się miłością dla Ipanowa żąda od niego szczegółów. Szczegółów tych ma jej hrabia udzielić w noc po balu w jej własnym mieszkaniu, gdzie sobie oznaczają sładzkę... Fedora zasada u drzwi głównych swojego pałacu przebranych agentów policyi rosyjskiej. Kiedy hrabia będzie wychodził, mają się na niego rzucić, związując na Sekwanie i odstawić do Hawru, z ką już prostą drogą dostanie się do Petersburga, gdzie ma być wymierzona sprawiedliwość za morderstwo. Ipanow, wszedłszy wedle umowy przez boczne drzwi (ajenci czekają u głównych), zjawia się w pałacu Fedory. Otrzymał od przed chwilą wiadomość, iż w Petersburgu wyrok zapadł, dobra mu skonfiskowano, — skazany na wygnanie, nie zobaczy już nigdy ani starej matki, ani brata, których tak kochał!

— O gdybym wiedział — wola — kto mnie denuncyował, kto zgubił mnie i moją rodzinę, kto mnie ciągle tu jeszcze przesładyje, własnymi rękami udusiłbym zbrodniarza... Fedora Włodzimierzowi, wyraz «nihilista» znajduje się na jej ustach.

— Ja nihilista — wola Ipanow — nigdy nim nie byłem...

— Więc dlaczego zabiłeś Włodzimierza, wszakże przed zemstą, iż on był synem tego, który przelał krew prawdziwych czy sujonowanych wyznawców wiary politycznej, do której go skłaniałeś.

— Nie było to morderstwo, ale pojedynek — odpowiada Ipanow — Włodzimierz miał schadzki z moją żoną... zdradzali mnie, ja ich zabiłem razem, on strzelił do mnie i chybił, ja odstąpiłem i zabiłem go... nihilizm nie ma tu nic do czynienia, byłem bowiem tylko mścicielem obrażonego honoru.

— Jakież masz dowody na to? — pyta Fedora?

— Oto są — odpowiada Loris — i pokazuje jej przejęty przez siebie list Włodzimierza do hrabiny Ipanowej, pisany w wigilję ślubu z Fedorą i wykazuje zdradzał, a tylko zenił się z nią dla poprawienia stosunków majątkowych.

W Fedorze następuje zwrot gwałtowny: miłość dla Loris, pogarda dla zmarłego narzeczonego, którego śmierć chciała przed chwilą pom-

Wydawnictwo Maurycego Orgelbranda w Warszawie.

56 DODATKAMI ROZSZERZONY

1883 TYGODNIK POWSZECHNY. 1883

pismo ilustrowane, wszelkim gałęziom literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone.

Sily literackie i artystyczne pierwszorzędne, oraz wiele rozgłosnych.

Z początkiem roku 1883 «Tygodnik Powszechny» pomiesci same nowe prace. Do druku przygotowane:

J. I. Kraszewskiego *Cat i licho*, 2-tomowa powieść historyczna na tle odsieczy Wiedeńskiej i zwycięstw Jana III. — A. Wileczyńskiego *Galerye dyletantów* (nowa seria). — D-ra Antoniego J. *Nieszczęśliwy władca* Opowiadanie historyczne z ostatków XVII i początków XVIII wieku. — Bartoszewicza *Juljana*, z prac pośmiertnych: a) *Boje Sobieskiego*, b) *Wyjtki z Pamiętnika*, c) *Korespondencye z czasów uniwersyteckich* (nowy ciąg). — Jarochońskiego *Kazimierza* *O bitwie Waschowskiej* r. 1706. — Gersona Wojciecha *Powisłe*. Szkice z podróży. — Jordana (autora *Wędrówek delegata*) *Stomiany człowiek*, komedia w 3-ach aktach. — Letowskiego *Juljana Firdusi*, dramat.

Z powieści romansów tłómaczonych:

Claretie *Miljon*, romans. — Spielhagena *Angela*. — Szenci *Żebak* *Lukasz*, oraz *Podróż do Chin i Indostanu* F. Coopera.

Nadto, przysposobiono wyłącznie dla prenumeratorów «Tygodnika Powszechnego» świetne ilustrowane wydanie

ARCYDZIELA JULJUSZA SŁOWACKIEGO

«LILLA WENEDA»

z 12 rysunkami Andriollego,

za cenę rs. 3. Z przesyłką pocztą rs. 3 kop. 50. W oprawie z płótna angielskiego, bogato złoczonej, ze złoczeniem brzegami rs. 6; w takiejże oprawie z grzbiętem skórkowym rs. 7. Za przesyłkę pocztą oprawnego egzemplarza rs. 1. Nieprenumerujący «Tygodnika Powszechnego» płaca o rs. 3 wyżej.

Wszyscy prenumeratorowie otrzymają na rok 1883 bezpłatnie **Kalendarz ścienny** i wytwornie wykonany

OLEODRUK

oryginalny z obrazu mistrza Jana Matejki:

«Spór Gryfiny z Leszkiem czarnym»

Nadto, przeznaczono dla prenumeratorów «Tygodnika Powszechnego»

różne Premja oleodrukowe,

Chromolitografje Juliusza Kossaka: *Stanisław Rewera Potocki, wracający z wyprawy tureckiej, przyjmuje wyoraną buławę 1651 roku.*

POD WARUNKAMI WYJĄTKOWEMI.

Szczegóły bliższe w **prospekcie**. Niepostępującym takowego, na żądanie wysyła się bezpłatnie, **oraz numer samego pisma na okaz.**

Redakcyja przyjmuje też prenumeratę na wszystkie inne pisma.

Adres: Maurycy Orgelbrand w Warszawie, naprzeciw posągu Kopernika.

CENA „TYGODNIKA POWSZECHNEGO” NA ROK 1883

z 56 dodatkami (w końcu każdego kwartału podwójny), kalendarzem i bezpłatnym oleodrukiem:

w Warszawie: rocznie 8 rs., półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Królestwie i Cesarstwie: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3. Za opakowanie i przesyłkę oleodruku pocztą, dopłaca się 50 kop. (207-1-1)

KURYER CODZIENNY

pismo wydawane od roku 1864 w Warszawie, wychodzić będzie nadal w roku 1883 w dotychczasowym formacie, z rozszerzoną objętością, przy współdziałaniu nowych zdolnych współpracowników.

PROGRAM:

Rozporządzenia rządowe, Przeglądy codziennej polityki, Depesze, Wiadomości dotyczące piśmiennictwa, rolnictwa, przemysłu i handlu, Przeglądy teatralne i t. p., Najświeższe wiadomości bieżące kraju i zagranicy, Życiorysy, Rozmaitości, Powieści, Nowelki, etc., Zadania szachowe, Logogryfy, Szarady, Ogłoszenia.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie:

Miesięcznie kop. 50
Kwartalnie rs. 1 > 50
Półrocznie > 3
Rocznie > 6

w Cesarstwie i na prowincyi:

Kwartalnie rs. 2 kop. 25
Półrocznie > 4 > 50
Rocznie > 9

Listy i pieniądze uprasza się adresować do Redakcyi «Kuryera Codziennego»,
Warszawa, ulica Czysta, № 6. (217-2-1)

Student inst. górni., szuka korep. lub roboty w zakr. rysunków techn., z któr. obznajom. *Wozniesiński pr.*, № 37, m. 24. L. G. (218-1-1)

Eugenjusz Warszawski, stud. uniw. wydz. mat. 4 k. *Newski pr.*, № 84, m. 34, potrzebuje lekcji. (219-1-1)

AKUSZERKA mająca zakład położniczy od 1870 r. z wygodnym mieszkaniem dla chorych, przyjmuje dla odbycia położu, z zachowaniem tajemnicy. *Maksimil. zaułek, d. Pela* № 2 m. 22. (44)

KALENDARZ PETERSBURSKI

na rok 1883

G W I A Z D A

pod red. i nakładem H. Glińskiego

Cena kop. 75, z przesyłką rs. 1

do nabycia (220-2-1)

w Księgarni J. Ungra,

PLAC KAZAŃSKI, № 7.

ATENEUM

PISMO NAUKOWE

I LITERACKIE,

wychodzić będzie w roku następnym 1883 jak dotychczas, na początku każdego miesiąca zeszytami, najmniej 12 arkuszy druku zawierającymi.

PRENUMERATA WYNOŚI:

Rocznie rs. 12

Półrocznie > 6

Prenumeratorów z prowincyi upraszamy o nadsyłanie prenumeraty bezpośrednio

do Redakcyi ATENEUM

w WARSZAWIE,

Włodzimierska, 14,

inaczej bowiem za akuratność ekspedycyi Redakcyja odpowiadać nie może. (206-6-2)

PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY

CZASOPISMO

poświęcone sprawom wychowania szkolnego i domowego.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

Na prowincyi rocznie rs. 7 —
półrocznie > 3 k. 50
kwartalnie > 1 > 75
w Warszawie rocznie > 6 —
półrocznie > 3 —
kwartalnie > 1 k. 50

Cena Numeru pojedynczego kop. 30.

Skład główny w Redakcyi: *Sawyniów, Nr. 1*, gdzie najlepiej jest nadsyłać prenumeratę, oraz we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. (209-3-2)

BIURO NAUCZYCIELSKIE KAUCYONOWANE

Urmy I. F., pod kierownictwem

C. BLUMENTAL

Warszawa, Włodzimierska, № 3.

ma do umieszczenia Nauczycieli i Nauczycielek wszelkich stopni wykształcenia i narodowości, oraz Gony, osoby do towarzystwa, markowania i zarządu. (216-3-1)

D^r K. SZEPIETOWSKI

zamieszkał w Powarskim zaułku, róg Kołokolnej.

№ 14 (podjazd z zaułka), mieszki. 6.

ChOROBY wewn. i kobiece od 11 do 12 zrana i od 5 do 7 popoł. Studenci i studentki bezpłatnie. (214-2-1)

M. STARKMANN I SP.

MAGAZYN MÓD KRAWIECKICH

mają honor zawiadomić, że Magazyn ich otrzymał nowy i bogaty wybór najlepszych galonków Francuzkich i Angielskich. Surdutowe i Prakow garnitury po miarce z Angielskiego sukna i na jedwabnej podszezwce po 75 rubli. Ceny innych ubiorów bardzo umiarkowane i przystępne prawie dla każdego. Krój i wykończenie przedmiotów odpowiadają najwyszukańszym wymaganiom. (211-3-2)

Newski prosp., № 11, między Wielką i Małą Morską, pierwsze piętro.

REDAKTOR i WYDAWCA **Erazm Piltz.**